DR. WŁ. ZAHORSKI

Szymon Konarski

ŻYCIE I CZYNY.

Według niewydanych dokumentów.

Z ILUSTRACYAMI.



CHICAGO, ILL.
Drukiem i nakładem W. Dyniewicza.
1908.

Szymon Konarski

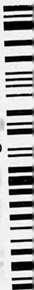
ŻYCIE I CZYNY.

Podług niewydanych dokumentów

opracował

Dr. Władysław Zahorski.





CHICAGO, ILL.
Drukiem i nakładom Władysława Dyniewicza.
1907,


BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS



SZYMON KONARSKI.

WSTĘP.

Powstanie 1831 roku upadło. Stał się dziwny, nieznany w dziejach Europy fakt. Wojsko polskie dzielne, ożywione miłością ojczyzny, zaopatrzone poddostatkiem w broń i wszelkie zapasy i do tego liczące kilkadziesiąt tysięcy doskonałego żołnierza, ustąpiło z kraju, nietylko nie będąc rozbite i zdziesiątkowane, nietylko bez poprzedniej klęski, ale nawet bez przebranej ostatniej decydującej bitwy. Żołnierze polscy, okryci chwałą bohaterskiej walki, oraz wielu niedawnych zwycięstw, nietylko nie walczyli dalej, ale przeszedłszy granicę i złożywszy broń, dobrowolnie skazali siebie na wygnanie.

Gdy się wczytuje w dzieje rewolucyi 1831 roku, mimowoli nasuwa się pytanie, jaka była przyczyna tak strasznego i niezrozumiałego zjawiska, co sprowadziło tę nagłą niemoc i zabiło w wodzach i żołnierzach wiarę w powo-

dzenie sprawiedliwej walki za Ojczyznę i wolność?

Zastanawiając si£.nad tem, nie można nie przyjść do wniosku, że w r. 1831 upadła nie Polska, ale tylko jedno jej powstanie, które nie mogło mieć powodzenia, ponieważ było ono obcem narodowej myśli i lud nie brał w niem udziału, nie rozumiejąc o co się walka toczy. Powstanie nie mogło się powieść, dopóki naród polski dzielił się na kasty, dopóki szlachcic był panem, a nie bratem chłopa-niewolnika, dopóki ten ostatni nie czuł się wolnym obywatelem, ale wlekł marny żywot, pogrążony w ciemnocie.

Polska XIX wieku nie była Polską. Było to niby państewko, sztucznie przez Kongres Wiedeński stworzone, jakby z łaski nam dane, z dziwną konstytucyą,- z urzędami i osobami nie polskiemi, z wojskiem, przygniecionem żelazną ręką Konstantego. To utworzenie niby państwa z odłamka Polski, potrzebne dla równowagi politycznej Europy,było sprzeczne z ideą polską.

Razem z powstaniem upadła wiara w pomoc mocarstw europejskich, stała się rzeczą jasną niemożebność porożu-

mienia się z wrogiem i jednocześnie zaczęła opadać z oczu zasłona, zasłaniająca prawdę, że tylko z ludem i przez lud zwycięstwo jest możliwe, bo w tym ludzie polskim jest ukryta siła potężna, choć może jeszcze nieświadoma siebie, ale tak niespożyta, tak wielka, że gdy się ona objawi, wówczas nic się przed nią nie ostoi. Zrozumiano, że po dziesięciomiesięcznej walce krwawej na placu boju legła nie Polska, ale coś innego, co dotąd w więzach myśl polską trzymało. Do serc polskich spłynęła nadzieja, że "Jeszcze Polska nie zginęła".

Zrozumieli Polacy, że muszą oni stanąć do innej walki, do pracy długiej i mozolnej, że czeka ich walka już nie o konstytucyę, nie o to, kto na tronie polskim zasiądzie, ale o niepodległość, o życie nasze.

Rozumiały to i narody Europy, gdy okazywały współczucie nieszczęśliwemu narodowi, a dla pielgrzymów polskich, dla dobrowolnych z kraju wygnańców stawiały bramy tryumfalne, rzucały im kwiaty pod stopy, spotykały salwami z dział i biciem dzwonów. Wszakże Europa oddawała cześć nie władcom, ani wodzom, nie ich geniuszo-

wi i talentom, ale polskiej myśli, polskiemu męstwu i ufności w przyszłość, ale polskiemu żołnierzowi i ludowi.

Wreszcie zrozumiał to i rząd rosyjski, gdy Polacy wybrali “raczej powolne na obczyźnie konanie, niż uchylenie czoła przed wrogiem”. Ale rząd w zaślepieniu mniemał, że gwałtem i uciskiem potrafi zabić Polskę, zniszczyć myśl polską, która wieki przetrwała i której nic nie żabi je, jeżeli sam naród jej się nie zaprze.

Rząd rosyjski po powstaniu 1831 r. rozpoczął zaciętą walkę z polskością. Nastały straszne czasy Mikołajewskie, o których nawet Rosyanie je pamiętający wspominają ze zgrozą. Całe państwo rosyjskie dzieliło się na dwie części, mianowicie: na urzędników i zależną od nich resztę ludności. Pierwsi byli panami życia i śmierci szlachty, mieszczan, kupców i włościan. Rosyanie żadnych praw wobec biurokracyi nie mieli i ich wolność, mienie, nawet życie zależało od fantazyi wielkorządców, żandarmów, policyi, popów i ogromnej zgrai urzędników wszelkiego rodzaju. Rząd otaczał straszną swą opieką i śledził nietylko osoby, ich czyny i słowa,

ale nawet myśl samą. Zadaleko by nas zaprowadziło opisywanie tych wszystkich więzów, któremi od kolebki do mogiły był skrępowany obywatel rosyjski. W Rosyi wszystko było skierowane do jednego celu, aby obywatel nie wyobraził sobie, że jest człowiekiem, a nie poddanym rządu i czynowników. Nawet cerkiew stała się instytucyą rządową, a popi płatnymi czynownikami. Cenzura pilnie strzegła, by żadna myśl wolna nie zawitała do głowy Rosyanina. Wolnomyślność była poczytywana za zbrodnię stanu, za którą surowo karano. Wybitniejsi i szlachetniejsi ludzie ro syjscy, szczególnie pisarze i poeci, jak Dostojewski, Poleżajew, Byłejew, Lermontów i tylu innych byli deportowani na Sybir, Kaukaz, lub jęczeli w katordze. W państwie rosyjskiem było tylko jedno prawo, chociaż istniały spisane całe tomy praw i kodeksów, a tern prawem była samowola biurokracji,

Jeżeli tak się działo w Rosyi, to nie trudno sobie wyobrazić, co musiała znosić ludność polska pod zaborem rosyjskim, rządzona przez gubernatorów, policyę, żandarmów i czynowników. Rząd doszukiwał się wszędzie wrogiego

względem siebie usposobienia, chociażby takowe niczem się na zewnątrz nie objawiało. Krzywdząc Polaków, pałał coraz większą ku ofiarom swego okrucieństwa nienawiścią.

Zaraz po stłumieniu powstania rząd rosyjski zaczął dążyć ku bezwzględnej zagładzie wszystkich żywiołów narodowych, nie wykluczając nawet katolicyzmu. Zniesiono konstytucyę, którą po kongresie wiedeńskim w r. 1815 cesarz Aleksander I nadał Królestwu, zniesiono również wojsko polskie, tak, że odtąd rekrut Polak rnusiał wysługiwać w armii rosyjskiej 25 lat na równi z Rosy anami. Odjęto prowincyom zabranym “Statut Litewski”, zastępując go “Swodem Zakonów”, wygnano ze wszystkich juryzdykcyi język polski, wprowadzając na jego miejsce obcy ludności język rosyjski. Ukazem tajemnym z roku 1831 cesarz Mikołaj polecił wydalić z gubernii litewsko-białoruskich 45,000 rodzin drobnej szlachty zagonowej w stepy besarabskie i nadwołżańskie. Ze szczególną zaciekłością rzucił się rząd do niszczenia oświaty polskiej. Całkiem zamknięto uniwersytet warszawski i liceum krzemienieckie.

W uniwersytecie wileńskim pozostawiono do czasu tylko fakultet lekarski pod nazwą Akademii medyko-chirurgicznej z wykładami w języku łacińskim. Zabrano do Petersburga, Moskwy i Kijowa bogate książnice tych wyższych uczelni, gromadzone z wielkim wysiłkiem. Ten sam los spotkał muzea i zbiory. Zabroniono młodzieży polskiej jechać za granicę po naukę. W gimnazyach ograniczono liczbę uczniów, pozwalając przyjmować tylko synów szlachty i urzędników. Pozakładano instytuty Maryj skie, których zadaniem było wychowywać córki polskie w duchu wrogim polskości. We wszystkich gimnazyach i szkołach powiatowych wprowadzono w roku 1839 język rosyjski. Nasłani z głębokiej Rosy i nauczyciele, po większej części popowicze, nieokrzesani, bez dostatecznego wykształcenia, bez zasad moralnych, nie mogli wywierać dodatniego wpływu na młodzież polską, która uczyła się nienawidzieć tych apostołów rusyfikacyi, a przez nich i wszystkiego, co rosyjskie. Działalność tych agentów rządowych działała na młodzież deprawująco. Polski system edukacyjny we wszystkich

bez wyjątku szkołach wysoko stawiał moralność uczniów i zależał na umoralniającym wpływie nauczycieli przez ich zbliżanie się do swych wychowańców, zawiązywanie z nimi stosunku serdecznego i pozyskanie ich zaufania. Nauczycielowie byli przyjaciółmi młodzieży, bywali w ich rodzinach, dopomagali w naukach, śledzili ich postępowanie i zawsze umieli w porę zapobiedz niebezpieczeństwu, grożącemu duszy młodzieńczej. Rosyjski przeciwnie system wychowania zależał na zupełnem nietroszczemu się o moralne ść dzieci, byle zachowanie się wzglęgdem władzy było nienaganne. Pijaństwo, rozpusta, hulatyka były więcej, niż tolerowane między młodzieżą szkolną, zachęcano niemal do tego rodzaju wybryków w przekonaniu, że odwracają one najlepiej młodzież od knowań politycznych. Spaczony kierunek nauczania cofnął i pod względem umysłowego wykształcenia młode pokolenie w porównaniu ze starszem, wychowanem w szkołach polskich. Jeżeli się nie powiodła rządowi rusyfikacya,. to usiłowania zdeprawowania moralnego młodzieży polskiej w znacznej części się udały.

Wiedział rząd dobrze, że dopóki Polacy stoją przy kościele katolickim, asymilacya ich i całkowite pochłonienie jest niemożliwe, to też jednocześnie z narodowem rozpoczęło się prześladowanie religijne.

Przedewszystkiem zniesiono w Eosyi unię kościelną, zaś unitów gwałtem do prawosławia zaliczono. Uporawszy się z nimi, zabrał się rząd do Kościoła katolickiego i w celu jego podkopania założył w Petersburgu Kollegium katolickie, które zawsze było powolne rozkazom rządu i niepowetowane szkody Kościołowi katolickiemu wyrządziło, wydając coraz to bezecniejsze ukazy.

Jeden po drugim znoszono zakony duchowne, zaś dobra klasztorne i kościelne zabierano na rzecz skarbu, pomimo, że z niemi były związane legaty. Mnóstwo kościołów zamknięto, bardzo wiele przerobiono na cerkwie. To samo stosowano również do majątków prywatnych. Skonfiskowano dobra tych wszystkich ziemian, którzy w jakikolwiek sposób brali udział w powstaniu. Mnóstwo olbrzymich fortun polskich przeszło w ten sposób w ręce rosyjskiego rządu, który jednak niewiele

z nich korzystał, największa bowiem część dochodów z dóbr zabranych ugrzęzła w kieszeni administracyi, ponieważ majątki skonfiskowane oddawano w zarząd jenerałom i wyższym urzędnikom bez żadnej kontroli, to też kradli oni jak mogli i umieli.

Nietylko uczestników czynnych w powstaniu poddawano surowym karom i tłumnie na Sybir wysyłano, a majątki ich konfiskowano, ale nawet lojalni Polacy byli prześladowani. Niedarmo cesarz Mikołaj I twierdził: "Dzielę Polaków na dwie kategorye: jedni mi służą, drudzy walczą ze mną. Pierwszymi gardzę, drugich nienawidzę."

Nikt w kraju zabranym nie był pewny jutra. List otrzymany z zagranicy, od emigranta, chociażby to był ojciec lub brat, danie u siebie przytułku ściganemu przez władzę, posiadanie zabronionej książki, niebacznie wymówione słowo, nawet narażenie się któremu z urzędników wystarczało, by obwinionego więziono i po srogiem śledztwie wywożono z kraju w głąb Rosyi, w stepy Orenburskie, albo na Kaukaz.

Słowem pod zaborem rosyjskim Polacy byli pozbawieni niemal praw

ludzkich ponieważ rząd łudził się nadzieją, że w ten sposób ich zasymiluje i pochłonie. Zapomniał tylko, że ten naród był bardziej od zwycięzców kulturalny, że miał za sobą dziewięcio-wiekową cywilzacyę, świetne tradycye i że wydał długi szereg wielkich mężów, których imiona ze czcią wymawia ludzkość cała.

Po upadku powstania listopadowego większość tych, co stali na czele ruchu, kierowali walką, albo brali mniej lub więcej czynny udział w walce zbrojnej, albo w administracyjnych i prawodawczych działaniach powstania, nie mogła pozostać w kraju bez narażenia się na najsroższe prześladowania i musiała go opuścić, szukając schronienia za granicą i skazując się na dobrowolne wygnanie. Ci tak zwani emigranci, schronili się do Francyi i do Anglii. Mniej szczęśliwi, a tych były tysiące, wzięci do niewoli na polu bitwy, lub pochwyceni przez policyę i żandarmów zostali zesłani w śnieżne pustynie Sybiru, lub jako sołdaci zagnani na Kaukaz. Któż pozostał w kraju? Starcy, ko-

biety i dzieci, oraz nieliczna młodzież, która nie umiała albo nie chciała przyjąć udziału w krwawych z wrogiem zapasach. Z czasem przyłączył się do nich nieliczny zastęp powstańców, którzy skorzystali z amnestyi; lub nie ściągnęli na siebie podejrzenia rządu. Ale już podrastało młode pokolenie, wychowywane przez matki Polki.

Większość wychodźców skorzystała z gościnności Francyi, zaś najwybitniejsze osobistości zamieszkały w Paryżu.

Naród polski, nagle pozbawiony przywódców i kierownictwa, miał oczy zwrócone na emigracyę i stamtąd oczekiwał wskazówek, których bardziej niż kiedy potrzebował. To też niebawem zawiązały się stosunki z emigracyą, która zaczęła wywierać przeważny wpływ na pozostałych w kraju, tern więcej, że zesłańcy na Sybir prawie żadnego wpływu mieć nie mogli, dzięki czujności policyi, olbrzymiej odległości i trudności komunikacyi. A jednak rzadkie wieści i spóźnione wieści tych sybiraków, tchnące miłością dla kraju i tęsknotą, a między wierszami pozwalające domyślać się ogromu męczarni i

nędzy, potężnie działały na uczucie i rozbudzały serca, bo przecież ci męczennicy byli chlubą narodu, wzorem do naśladowania.

Główna tedy rola w ratowaniu Ojczyzny od zguby przypadła w udziale emigracyi, która z godnem uznania poświęceniem wzięła się do pracy.

Między wychodźcami, czyli emigracyą we Francyi wytworzyły się dwa stronnictwa: ludowe olbo demokratyczne i pańskie albo arystokratyczne. Oba te stronnictwa poczęły się ze sobą waśnié, ale oba wyzwolenia Ojczyzny pragnęły.

Towarzystwo ludowe zawiązane przez Janowskiego, Krupowieckiego i 20 innych emigrantów w roku 1832 już w niedługim czasie liczyło 2,000 członków wśród emigracyi i niemałą liczbę zwolenników w kraju. Towarzystwo to było częścią organizacyi emigracyjnej, zwanej “Młoda Polska”, która to organizacya stanowiła odłam “Młodej Europy”. W skłd tej ostatniej wchodziły: Młoda Francya, Młode Włochy, Młode Niemcy, Młoda Hiszpania i nawet, jak powiadają niektórzy — Młoda Rosya.

Wszystkie te odłamy podpisały akt braterstwa i zobowiązały się pomagać sobie wzajemnie. Zadaniem organizacyi było wyzwolenie ludów z pod ucisku, odrodzenie ich i połączenie ku wspólnej obronie przeciw rządom. Był to, podług określenia Konarskiego: [11] Związek ludów przeciwko związkowi królów.” Na czele Młodych Włoch stał znakomity Mazini, na czele Młodej Polski — Feliks Nowosielski, Franciszek Gordanowski, Józef Dybowski i Konstanty Zalewski.

Przedewszystkiem zaczęto na emigracyi rozważać przyczyny upadku powstania i znaleziono takowe w wadach szlachty i szczególnie w ciemnocie ludu i jego niewoli. Światlejsze umysły przekonały się o potrzebie rozbudzenia patryotyzmu w masach niewykształconej ludności, czego dopiąć można jedynie przez zdrową oświatę, umoralnienie szlachty i ludu i nadanie wszystkim równych praw obywatelskich. Najgorętsi i najżarliwsi złączyli się w silne Towarzystwo Demokratyczne, którego zarząd naczelny zwał się “centralizacyą”. Ta ostatnia wydawała pisma, gazety, broszury i odezwy wszel-

kiego rodzaju, jak np. “Pismo Towarzystwa Demokratycznego”, “Demokrata Polski”, “Katechizm Demokratyczny”. Naczelnym redaktorem paru pism był wielce sprawie polskiej zasłużony Teofil Wisnowski. Pisma te szerzyły zasady Towarzystwa Demokratycznego, mianowicie: “że niepodległość Polski można będzie tylko pod tym warunkiem wywalczyć, jeżeli ludowi nada się prawa ludzkie, jeżeli we wszystkich zaborach uzyska się zniesienie poddaństwa i pańszczyzny i jeżeli ziemia, dotychczas posiadana na prawach czynszu, lub pańszczyzny, stanie się bezwarunkową jego własnością. Wtedy tylko bowiem lud może zatęsknić za wolnością i stanąć do walki z zaborcami.”

Słowem emigracya wypisała na swym sztandarze hasła: “Praca nad ludem” oraz “Równość, braterstwo” i “Dla ludu przez lud” i to stanowi główną jej zasługę.

Trzeba było podnieść zdziczały i zdemoralizowany lud ciemny i ogłupiony przez niewolę i przekonać go, że Ojczyzna nie jest dla niego macochą, tylko kochającą matką, którą czcić i miło-

wać, a za którą walczyć wszystkie jej dzieci powinny. Ale nie można było zaszczepić ludowi takiej miłości, takich zasad, dopóki chłop był poniewierany i krzywdzony przez starszą brać, szlachtę. To też należało równocześnie uświadamiać tę ostatnią, walczyć z jej nawyknieniami i przesądami kastowymi, lekkomyślnością i zakorzenionemi wadami. Należało oświecić ją, natchnąć miłością dla ludu, zmusić do uznania chłopów za braci i zachęcić do zrzeczenia się przywilejów stanowych i majątkowych. Aby z właścicieli dóbr uczynić apostołów wolności i uwłaszczenia chłopów, potrzeba było znaleźć w ich sercach niespożyty zasób poświęcenia, które tylko z gorącej miłości dla Ojczyzny wypływać mogło. Dzieje porozbiorowe dowiodły, że tego poświęcenia w sercach szlachty nigdy nie brakło, gdy o Ojczyznę chodziło. Dowiodły tego przelaną obficie krew, przepełnione synami Polski kopalnie syberyjskie i liczne więzienia, dowiodły samotne mogiły polskich bohaterów w odległych krajach, dowiodły wreszcie powtarzające się przy każdem powstaniu manifesty rządu Narodowego, nadające wło-

ścianom wolność i mienie. Wśród osiadłej szlachty nie brakło gorliwych zwolenników zbratania się z Indem, nawet kosztem utraty połowy mienią, byle tą ceną pozyskać dla kraju miłujących ojczyznę obywateli. Stanowili oni jednak względnie nieliczną grupę, zaś większość szlachty była jeszcze na wskróś przesiąknięta swą wyższością i nad jej uświadomieniem należało rozpocząć pracę.

Tej pracy podjęła się emigracya, znajdująca pomoc na miejscu u światłej szych i zacniejszych ziemian. Rozpoczęły się wędrówki do kraju wysłańców emigracyi, t. zw. emisaryuszów. Zadaniem ich było zachęcać do pracy nad odrodzeniem społeczeństwa, nad poprawą obyczajów, nad podniesieniem i oświatą ludu i nad przygotowaniem go do możliwego w przyszłości zbrojnego powstania. W tym celu emisaryusze powinni byli jednać ludzi dla Towarzystwa Demokratycznego, zakładać jak najwięcej związków, pośredniczyć w dostarczaniu z zagranicy książek i pism wydawanych przez emigrantów, gromadzić broń, pieniądze, zapasy wojenne i t. d.

Niebezpieczne to było zadanie wobec czujności policyi rosyjskiej, której dopomagały poselstwa w Wiedniu, Berlinie i Paryżu.

Śledzono tam pilnie emigrantów i częstokroć zanim emisaryusz przeszedł granicę rosyjską, już żandarmi i policya byli o jego przybyciu przez ambasadę zawiadomieni. To też emisyaryusze zwykle bywali w krótkim czasie wyśledzeni, aresztowani, sądzeni i wysyłani do katorgi, lub oddawani w sołdaty na Kaukaz i do Orenburga. Taki los spotkał jednego po drugim emisaryuszów: Bulewskiego, Kopernickiego, Hugona i’ Teofila Wisnowskich, Zawiszę, Zaliwskiego, Wołowieża, Adolfa Zalewskiego, Żabickiego, Migurskiego i wielu innych.

Wtedy to podjął się niebezpiecznej misyi młodzieniec, gorąco miłujący Ojczyznę i lud, wykształcony, rozważny i wymowny. Znany on już był i powszechnie na emigracyi ceniony dla niezwykłych zalet. Młodzieńcem tym był Szymon Konarski, którego pamięć dotąd żyje na Litwie i Rusi i który stał się tu postacią niemal legendarną.

Konarski wybrał dla swej działalności część kraju,, w której groziło największe niebezpieczeństwo, mianowicie Litwę i Ruś.

Dzieciństwo. — Nauka. — Służba wojskowa. — Udział w powstaniu. — Na emigracyi.

Starożytny, szlechecki ród Konarskich oddawna był osiadły w województwie Augustowskiem, gdzie w obwodzie Kał wary j skini należała dó Konarskich wieś Dobkiszki. Przodkowie Szymona tak po mieczu, jak po kądzieli wiernie 'Ojczyźnie na różnych stanowiskach służyli. Dziad Szymona po ojcu był jenerałem artyleryi, zaś dziad po matce, Szymon Wiszniewski był senatorem kasztelanem. Z jego córką Pauliną ożenił się Jerzy Konarski, b. porucznik wojsk polskich, a następnie sędzia pokoju, człowiek powszechnie szanowany dla cnót obywatelskich i prawości charakteru. Z tego małżeństwa w dziedzicznej wiosce Dobkiszkach dnia 5 marca 1808go roku urodził się syn, który został ochrzczony według obrządku e-

wangielickiego przez pastora Sereyskiej gminy ewangelickiej ks. Stanisława Mankiewicza i na chrzcie otrzymał imiona: Szymona, Konstantego, Józefa, i Ignacego. Rodzicami chrzestnymi byli: Piotr Mroczek,szambelan Jego Król. Mości i Brygida Eydziatowiczowa-Landratowa.

Możny niegdyś ród Konarskich zubożał na służbie Ojczyzny, długi rosły tak, że wkrótce przewyższyły wartość majątku, zwłaszcza, że interesy z komisyą skarbu wlekły się i nie było widać sprawie końca. Gdy Jerzy Konarski po długiej chorobie umarł, interesy majątkowe były w opłakanym stanie.

Początkowem wychowaniem Szymona zajmowała się matka, kobieta wykształcona, światła i gorąca patryotka. Wpoiła ona synowi zamiłowanie prawdy i piękna, oraz miłość Ojczyzny. Gdy mały Szymonek ukończył 8 lat, oddała go matka do szkoły w Sejnach, gdzie pobierał nauki początkowe w ciągu lat czterech, poczem wstąpił do szkół wojewódzkich w Łomży. Szkoły te były świetnie postawione i miały doskonałych nauczycieli. Konarski odrazu

zwrócił na siebie uwagę zwierzchności szkolnej, jako zdolny i pilny uczeń. Uczył się z zamiłowaniem wszystkich nauk, jakie w szkole były wykładane, mianowicie języka i literatury polskiej, geografii, historyi, matematyki, fizyki, oraz języków: łacińskiego, francuskiego, greckiego i niemieckiego, którymi przy końcu nauk władał wcale dobrze. Ta znajomość języków bardzo mu się przydała w następnem pełnem przygód życiu. Pobierał również lekcye rysunku i uczył się grać na flecie. Słowem jak na owe czasy otrzymał bardzo staranne wychowanie, a że dużo czytał pod kierunkiem światłych profesorów,przeto, gdy po trzech latach pobytu W szkołach ukończył takowe w 17 roku życia, był wyjątkowo wykształconym młodzieńcem.

Tymczasem matka Konarskiego, nie mogąc dać sobie rady z kłopotami majątkowemi, wyszła zamąż po raz drugi za ziemianina Struczkowskiego, człowieka, zacnego i szanowanego. Z tego małżeństwa urodził się syn Stanisław.

Małżeństwo matki nie wpłynęło ujemnie na jej stosunek z Szymonem.

Stosunek ten zawsze był równie serdeczny i Konarski przywiązał się całem sercem do ojczyma i brata.

Po ukońęzeniu szkół Konarski wybrał sobie kary erę wojskową, do której od dzieciństwa miał powołanie. W marcu 1825 roku wstąpił on jako szeregowiec do pułku 1 strzelców pieszych i już po roku i 8 miesiącach awansował na podoficera zprzekomenderowaniem do komory północnej. Z tą rangą w r. 1829 wszedł do kompanii 6 strzeleckiej. Dowódcą batalionu był wtenczas mayor Godle wiski, a pułkiem dowodził jenerał Szembek. Ciężką była wówczas służba w wojsku polskiem pod żelazną pięścią W. Ks. Konstantego, ale w tej twardej szkole wyrabiał się hart ducha i młodzież marzyła o chwili, kiedy będzie mogła stanąć oko w oko do walki z wrogiem i uwolnić Ojczyznę od jarzma.

W randze podoficera zastało Konarskiego powstanie 1831 roku. Oto jak sam Konarski opisuje własnoręcznie swój udział w rewolucyi w[i] zeznaniu, złożonem przez komisyę śledczą dnia 4 czerwca 1838 roku.

“Kiedy rewolucya wybuchnęła, a było to 29 listopada 1830 roku, ja by-

łem z pułkiem w okolicach Sochaczewa na garnizonie. Za odebraniem pułkowego rozkazu, stawiłem się z Kompanią W sztabie pułku, gdzie cały pułk się zgromadził, skąd poszedłem z pułkiem doBłonia i do Warszawy. W Warszawie pełniłem obowiązek furiera pułkowego aż do 22 stycznia, w którym to czasie postąpiłem na podporucznika rozkazem Komisy i Wojny i znajdowałem się w tern mieście aż do chwili wyjścia w pole dywizyi jenerała Szembeka, poczem znajdowałem się wszędzie, gdzie i pułk mój 1 Strzelców się znajdował, t. j. w utarczce pod Okuniewem, w bitwie pod Wawrem i Grochowem. Po bitwie Grochowskiej pułk przeszedł pod komendę jenerała Umińskiego, z którym przez Modlin udaliśmy się zająć stanowisko na prawym brzegu Narwy. Z jenerałem Umińskim byłem w bitwie pod Liwem. Po przejściu Skrzyneckiego przez rzekę Bug pod Serockiem wybrany zostałem z pułku z dwoma innemi oficerami, t. j. Macewiczem i Stryj eńskim oraz dziewięćdziesięciu żołnierzy do korpusu jenerała Chłapowskiego, któren się udał do Żmudzi. Każden z będących w tym korpusie oficerów za przejściem

granicy Kongresowego Królestwa miał prawo do jednego stopnia, na mocy czego i ja' awansowałem na porucznika. W pochodzie do Żmudzi byłem w utarczkach pod Białowieską Puszczą, Lidą, Użugościem, w bitwach pod Wilnem, poczem dano mi dowództwo nad batalionem powstańców i stopień kapitana. Byłem jeszcze pod Ponieweżem i Szawlami, poczem z korpusem Chłapowskiego przeszedłem granicę pruską niedaleko Memla i stamtąd już nie wracałem do kraju.

“Po przejściu granic pruskich z inńemi oficerami korpusu byłem odłączony od żołnierzy i trzymany w kwarantannie pod wsią Aschenen przez trzy miesiące, poczem rozkazem rządu pruskiego po daniu słowa honoru na to, że się nie oddalę z miejsca pobytu, przeniesiony zostałem do miasteczka Domnau, między Pr. Eylau i Friedland, tam zostawałem aż do 1 stycznia 1832 roku, w którym to dniu w mieście Friedland wsiadłem na wozy, mające nas odwieźć do Francyi. Transport taki, złożony ze stu kilkudziesięciu oficerów, nazywał się kolumną. Ja jechałem w kolumnie 15 czy 14. Z tą kolumną wszędzie byłem

nie oddalając się od niej nigdzie i przybyłem z nią do miasta Besancon we Francyi. Spodziewałem się znaleźć inne przyjęcie u rządu francuskiego po przyjęciu, jakie nas w Niemczech wszędzie spotykało i dla tego formalności i drobiazgowość policyanta, jaka względem nas tutaj się okazywała, znudziła mnie, prosiłem więc o paszport do Szwajcaryi; gdy tenże odmówionym mi został, udałem się do Szwaj caryi bez paszportu po czteromiesięcznym pobycie w Besancon. Tu w Szwaj caryi zacząłem pracować w fabryce zegarków. Przekonałem się, że można żyć bez łaski francuskiego rządu i pędzić życie niezależne. Wiedziałem jednak, że niedostatek pieniędzy staje mi na zawadzie do prowadzenia handlu zegarkami, co jest zyskowniejsze, niżeli proste rzemieślnikowanie. Pisywałem do matki, lecz żadnej odpowiedzi przez długi czas odebrać nie mogłem. Niespokojny o jej życie, chcąc oraz zasiłek pieniężny osobiście przywieźć, wyruszyłem do Prus wschodnich za paszportem, wydanym w Courtelary Vallois de st. Jeamier na imię Simon Reveras pod datą 4 lutego 1833 roku. Przybyłem do Prus wschodnich bez za-

dnej przeszkody i po napisaniu listów do matki, że czekam na nią, oczekiwałem odpowiedzi w Pr. Eylau'u moich znajomych. W miesiąc blisko po moim do Pr. Eylau przybyciu urząd tamtejszy przyaresztował mnie na mocy rozkazu policyi pruskiej, aby wszystkich ludzi, którzy z Szwajcaryi, albo Południowych Niemiec mają paszporta, przytrzymywać. Zaczęło się śledztwo, które dostateczne dowody rządowi pruskiemu podało, że nie w innym celu w tamte strony przybyłem, tylko dla widzenia się z matką, wzięcia od niej pieniędzy i prowadzenia życia niezależnego w handlu zegarków. Po czteromiesięcznem trzymaniu mnie w Elblągu rząd pruski, uznawszy mnie niewinnym, wysłał mnie morzem z Gdańska do Antwerpii. Byłem 45 dni na morzu. Z Antwerpii niedostatek wypędził mnie do Bruxeli. W Bruxeli bawiłem 4 miesiące, gdzie z muzyki i kopii nut utrzymywałem się. Zegarmistrzostwa nie umiałem tyle, żebym mógł niem cokolwiek zarabiać. Mniejsza o niedostatek, jaki mnie gnębił, ale ja swobody chciałem, a jej nie miałem, gdyż wszędzie za mną śledzili ludzie, wypytujący i gospodarza i

wszystkich znajomych, co ja robię, gdzie ja chodzę, z czego żyję, o której spać się kładę, kto u mnie bywa, czy ja listy piszę, czy je odbieram i t. p. Znudziło mnie to rozpytywanie; postanowiłem wrócić do zegarmistrzostwa w Szwaj caryi. Zacząłem starać się o paszport, jakoż minister spraw zagranicznych wydał mi go pod warunkiem, żebym podpisał deklaracyę, że nigdy do Belgii nie wrócę. Gdym pytał dla czego, odpowiedział: “Polakiem jesteś, a Polacy lubią rewolucye robić”. Podpisałem i pojechałem. Przybywszy w końcu marca 1834 roku do Szwej caryi, osiadłem we wsi Chaux de Fonds pod nazwiskiem Simon Konar, Artiste musicien, ne a Frankfort a. M. Wieś ta jest w kantonie Neu-Chatel. Tu pracowałem przy warsztacie przez miesięcy dziewięć, tu całą potęgą czułem siłę tęsknoty za krajem, tu, patrząc na szczęście ludu szwajcarskiego, nie jedną noc przepłakałem, myśląc, że tego w moim kraju niema. Czarna melancholia przebijała się we wszystkich listach, które do przyjaciół pisałem; postanowili mnie wyrwać stamtąd. Jakoż wyrobili pozwolenie powrotu dla mnie do, Francyi,

bo straciłem to prawio, wychodząc z Francyi bez woli rządu, a ja w końcu grudnia 1834 roku przybyłem do Paryża, gdzie, dawszy piśmienne słowo honoru prefektowi policyi, że się do francuskiej polityki mięszać nie będę, mieszkałem spokojnie przez miesięcy pięć, żyjąc z muzyki, zegarmistrzostwa, żołdu i prac umysłowych.

“Po miesiącach pięciu wpadła do mnie policya z rozkazu prefekta policyi, aby zabrać broń, amunicyę i t. d. Rozgniewany tern postępkiem po skończonej rewizyi udałem się do prefekta policyi i po półgodzinnem rozmawianiu żywem, gdzie się upomniałem o ubliżenie mojemu słowu, wyszedłem, wynosząc rozkaz do biura paszportów, aby mnie wydanym został paszport do Anglii. Nazajutrz rano przyszła do mnie policya i zaprowadziła mnie do więzienia. Przyjaciele moi odebrali odpowiedź od prefekta, iż za to jestem więziony, że mu ubliżyłem, że jednak wypuści, jeżeli dam słowo, iż w 24 godzin Paryż, a w dni osiem Francyę opuszczę, oraz deklaracyę złożę, że nigdy do Francyi nie wrócę. Zdecydowałem się i po cztero-

dniowym areszcie opuściłem Paryż, a w Calais przebyłem morze dla dostania się do Londynu. W Londynie bawiłem dwa miesiące. Drogość nadzwyczajna, wilgotne powietrze, nie służące ludziom do melancholii skłonnym, zupełna różnica zegarmistrzostwa angielskiego od szwajcarskiego, skąd dla mnie brak zarobku, nieznajomość języka, wszystko to było powodem, że nie długo bawić mogłem w Londynie. Przypadek zdarzył, że zapoznałem się w Londynie z niejakim Adolfem Zalewskim, któren, widząc mnie zniechęconego do świata, zaprojektował, żebym z nim jechał do Krakowa, a to w celu osiedlenia się pomiędzy włościanami, pracowania, nauczanie chłopów, jak mogą żyć szczęśliwszemi i cieszenia się owocem pracy i swobodą wiejską. Zapewniał mnie przytem, że w Krakowie żyć można swobodnie i spokojnie. Krótko mówiąc przystałem na jego projekt i w końcu miesiąca Lipca 1835 roku wyruszyłem z Londynu za paszportem, wydanym przez konsula Hanowerskiego na imię: Burkhard Sievers z Hanoweru, zegarmistrz. W początku Października przybyliśmy do Krakowa, gdzie w ten mo-

ment ruszyliśmy na wieś. Zalewski dostał urząd jakiegoś dozorcy przy piecach Galmanu, ja mieszkałem i przy nim i w Chełmku, wsi obwodu wolnego miasta Krakowa oraz po innych wsiach i chatach. Przez pięć, czy cztery miesiące blisko żyłem, zajmując się wszystkiem, czem chłop się zajmuje, dlatego tameczni obywatele przezwali mnie i Zalewskiego pijakiem-, gburem itp. i żadnych z nami nie mieli stosunków, równie jak i emigranci, którzy wielkie rzeczy zamierzali, a które my za nic nie uważaliśmy, przepowiadając, że poczynając ze szlachtą, w biedę wpadną i sami i innych wciągną. Szukaliśmy ochotników do założenia kolonii w górach, zwanych Mnichowskie Skały —słowem w projektach ja byłem najszczęśliwszy. Wtem dochodzi do nas wiadomość, że Kraków ma być zajęty. Postanowiliśmy ja, Zalewski i Bobiński uciekać w góry Karpackie i zabrawszy pieniądze wyruszyliśmy. Od Morawii aż do Bukowiny chodziliśmy długo, bo chodziliśmy 9 blisko miesięcy. Zaczęto nas ścigać bezprzykładnie, a szczególnie Zalewskiego i Bobińskiego. Bobiński postanowił wracać do Bruxelli, Zalewski zaś

mógł się sam jeden w Karpatach utrzymać, ja nie wiedziałem, co mam z sobą, robić, postanowiłem tam iść, gdzie ukrycie się jest najniepodobniejsze, postanowiłem iść pod panowanie rosyjskie, wiedząc, że jeżeli będę wzięty, będę prędko wyekspedyowany, bo proces Lwowski nie zachęcał mnie odbycia śledztwa, jakiego się spodziewałem pod Austryackim Rządem. Postanowiłem szukać w lasach poleskich ukrycia przez przydzielenie się w skazki, lub inny sposób. Miałem nadzieję, że mi się uda żyć spokojnie chociaż w najniebezpieczniejszem miejscu dfe Polaka, któren był we Francyi i pożegnawszy Zalewskiego, ruszyłem do Rosyi....”

Przytoczyliśmy umyślnie powyższy ustęp z pierwszego przed komisyą śledczą zeznania Konarskiego, jako przykład, w jak zręczny sposób umiał on łączyć prawdę z wymysłami, lub zamilczeniami, tak że całe zeznanie robiło wrażenie szczerego. Wszystkie następne zeznania są w tym rodzaju.

Nie wspomniał Konarski w zeznaniu, że w powstaniu za niezwykłą waleczność i odwagę został ozdobiony krzyżem wojennej zasługi. Zmyślonem

jest również całe opowiadanie o jego wycieczce ze Szwaj caryi do Prus niby w celu widzenia się z matką. W rzeczywistości Konarski, dowiedziawszy się w roku 1833 o wyprawie Zaliwskiego i Zawiszy, nie mógł usiedzieć zagranicą, gdy jego współbracia szli walczyć za Ojczyznę.Poszedł więc ze strzelbą przez ramię, z próżną kieszenią, ale z duszą pełną zapału. Poszedł do Królestwa, by wzywać do powstania lud swego rodzinnego województwa Augustowskiego i tym sposobem pomagać Zaliwskiemu. Wyprawa Zaliwskiego i Zawiszy nie powiodła się, ponieważ nie znaleźli oni w kraju ludzi przygotowanych do powstania. Obaj przywódcy zostali pojmani: Zawisza powieszony, a Zaliwski osadzony w więzieniu austryackiem. Konarskiemu udało się wydostać zagranicę, ale tu około Elbląga został przez władze pruskie aresztowany i po czterechmiesięcznem więzieniu wysłany do Antwerpii. Stąd w grudniu tegoż roku pospieszył Konarski do Genewy i razem z Szylingiem, Malczewskim i Borowskim wziął udział w ekspedycyi Sabaudzkiej, walcząc jako prosty szeregowiec w kompanii Stanisława Malho-

me pod jenerałem Ramorino, który był głównym tej wyprawy dowódcą,. Potem w kantonie Neuchâtel pracował u zegarmistrza aż do grudnia 1834 roku, kiedy otrzymał od ministra policyi francuskiej pozwolenie zamieszkania w Paryżu.

Przyjechawszy do stolicy Francyi, Konarski zamieszkał przy ulicy Quai Bourbon Nr. 43. Tu wspólnie z Janem Ćzyńskim zaczął wydawać od 1 stycznia dwutygodnik polski “Północ”.

Konarski, nad życie kochający Ojczyznę, był szczerym demokratą, nie lubił szlachty i miał dla niej pogardę za życie próżniacze, za wyzyskiwanie i złe obchodzenie się z chłopami. O jego przekonaniach i poglądach najlepiej świadczą już pierwsze artykuły w dwutygodniku ‘1 Półno c ”.

Przytaczamy parę tych artykułów.

Nr. 5, dnia 10 marca 1835 roku.

Zbrodnie ludu są skutkiem źle urządzonego społeczeństwa. — Na widok zbrodniarza w kajdanach odwracamy wzrok z pogardą. Ale czy kiedy staraliśmy się poznać, co tego nieszczęśliwego przyprowadziło do zbrodni? Na potę-

pionych rzucamy kamień, nie bacząc, że ci potępieni, ci złodzieje, ci podpalacze, te matki, co własne zabijają dzieci, są ofiarami źle urządzonego społeczeństwa, że te ich zbrodnie są skutkiem nędzy i ciemnoty. Złodzieje kradną z potrzeby, zemsta uzbraja rękę podpalacza, ostateczna nędza i wstyd dziewiczy zmienia matkę w zabój czynię własnego dziecięcia.

“Czy chłop-złodziej kradnie skarby? Srebro lub złoto? Wszak nie! Nieszczęśliwy ojciec unosi z boru kawał drzewa, aby ogrzał marznące dzieci, porywa kilka snopów zboża, aby nakarmił z głodu umierającą żonę. Oto jest jego zbrodnia!

“W żadnym może kraju nie zdarza się tyle podpalań, co w Polsce, chociaż panowie polscy z każdym niemal sejmem coraz surowsze stanowili prawa na podpalaczów. Więzienie, chłosta, piętnowanie, pręgierz, przykucie do łańcucha, kara śmierci nawet, nic nie wstrzymało występnych... Czyliż to przyroda stworzyła na ziemi naszej szczególniejsze te potwory z niepohamowaną żądzą niszczenia cudzego mienia, bez żadnej stąd dla siebie korzyści?

Bynajmniej! Chłop nieszczęśliwy, pracując w pocie czoła, bez użytku dla siebie, jęcząc w niedoli na zimnie i o głodzie, żebrze litości pana, a ten. mu odpowiada chłostą. Oburzony, przywiedziony do rozpaczy, porywa głownię, mści się na batożniku, paląc jego mienie. Panowie polscy! Zmiłujcie sprawiedliwość, przestańcie uciemiężać; potrzaskajcie batogi, przyznajcie w chłopach braci, pozwólcie im żyć swobodnie, a znikną podpalania, a dzwon alarmowy nie przebudzi was ze snu i łuna krwawa razić waszych oczu nie będzie.

“Dzikie zwierzęta miłują płód swój. Biada temu, ktoby się zbliżył ze złą myślą do gniazda wilczycy, tygrysicy, albo hyeny. Czyliż serce niewiasty może być okrutniejsze od serca dzikich zwierząt? Wszak nie! A przecież biedna dziewczyna uwiedziona, albo gorzej jeszcze zmuszona przez pana lub jego służalca, idąc za przyrodzonym wstydem, ukrywa do ostatka pohańbienie swoje, aż gdy nadejdzie nieunikniona chwila, ucieka w samotne pola i lasy odludne i tam pozwala zamrzeć istocie, której całą przyszłością odrabiać pańszczyznę, którą kiedyś miał zabić głód, ucisk, lub

bat ekonomski. <Oto historya dzieciobójstw.

“Słowem te złodzieje, podpalacze, te matki zabijające własne dzieci, równie jak inni zbrodniarze, są to nieszczęśliwe ofiary praw barbarzyńskich, potwornego stanu społeczeństwa. Nadaremnie panowie budują więzienia, stawiają pręgierze, szubienice. Gdzie jedni panują, a drudzy służą, jedni używają, a drudzy cierpią; gdzie jedni korzystają z oświaty, a drudzy pogrążeni w ciemnocie, tam nędza, zemsta, rozpacz, przesąd podadzą człowiekowi głównię, siekierę, miecz.Urządźmy społeczeństwo na zasadzie równości i miłości braterskiej, tak, aby każdy przy umiarkowanej pracy miał swobodne utrzymanie, aby nikomu nie zbywało na koniecznych potrzebach; rozszerzmy oświatę i staranne wychowanie dla wszystkich, a nie ujrzym na ziemi ni występków ni zbrodni. Nie będzie potrzeba ni tortur, ni katów. Bo Bóg stworzył człowieka dobrym, czułym, towarzyskim, jedynie tyrania i niesprawiedliwość czynią go złym, mściwym i okrutnym. ’ ’

Nr. 8, dnia 30 kwietnia 1835 roku.

Stan przejścia i ostateczne urządzenie społeczności.

“Nie jednego dnia jest dziełem oswobodzenie i uszczęśliwienie ludu! Dzisiejszy stan społeczeństwa utrzymuje masy w ciemnocie, niewoli, nędzy. Przesądy, wzajemna nienawiść, samolubstwo dzielą synów jednej matki, dzieci jednego Boga. Niepodobna w jednej chwili na pogrążonych w błędzie, w nieświadomości, rozlać światła potoków, niepodobna w mgnieniu oka oświeeić umysł ukształcić serca. Nie zdołamy skinieniem wyrwać z nędzy ubogich, wydobyć z ziemi i natury zmarnowane skarby. Nie mamy tej czarodziejskiej mocy, coby za danym znakiem, na gruntach fałszu, egoizmu, ciemnoty, niewoli, zbudowała tryumf.Prawdy, Miłości, Sprawiedliwości. Tak, jak przed porodzeniem pożądanego dziecięcia, matka przechodzi przez epoki cierpienia i rodzi w boleściach, tak oswobodzające się narody mają swoje wstrząśnienia, bóle, walki, krwi rozlewy, z których z czasem rodzi się upragniona swoboda.

“Swoboda powszechna! oto ostatni punkt naszych usiłowań. Równość, formy demokratyczne są środkiem jej stałego utrzymania. Przy zachowaniu form demokratycznych, ani pojedynczy despota, ani stutysięczna kasta nie zdoła poniewierać milionami.- Te formy zapewniają jednakie prawo dla każdego; tu dobro powszechne, połączone z dobrem pojedynczego; tu poświęcenie, praca każdego idzie na korzyść wszystkich, przynosi korzyść każdemu. Słowem w społeczeństwach demokratycznie urządzonych, usiłowania pojedyncze dążą wspólnie do dopięcia najwyższego stopnia doskonałości, do jakiej ród ludzki wznieść się potrafi.

“Lecz aby dojść do tego demokratycznego urządzenia, trzeba znieść, trzeba zniszczyć zło dziś panujące. W szczególności my Polacy, abyśmy mogli naszą Ojczyznę urządzić według zasad religijnej, politycznej, cywilnej i społecznej równości, musimy przedewszystkiem skruszyć obce jarzmo, odepchnąć zewnętrznych wrogów, zdeptać przywileje, zniszczyć przesądy: słowem musimy obalić zewnętrzny i wewnętrzny ucisk. Ta epoka walki z zewnętrz-

nymi i wewnętrznymi nieprzyjacioły jest u nas stanem przejścia. Ten stan jest nadzwyczajny, wyjątkowy, ma on swój wyłączny charakter, swoje wyłączne, wyjątkowe prawa.

“W krajach niepodległych, tam, gdzie istnieje wolność druku, jawna propaganda, jawna opozycya, oświecając lud, kształcąc opinię publiczną, zdobywa na rządach cząstkowe ustąpienia na korzyść rządzonych; tam stopniowo kolejny postęp odbywa się przez reformy tam nagły wybuch, gwałtowne wstrząśnienie, rewolucya wtedy ma miejsce, kiedy uporczywa władza nie chce ugiąć kolan przed majestatem opinii publicznej... ....

. . . .

“Lecz w krajach podbitych, jęczących pod jarzmem najokropniejszego barbarzyństwa, gdzie nie tylko drukować, ale i mówić nie wolno, tam szaleństwem jawna propaganda; tam niepodobieństwem postęp przez stopniowe reformy, tam najświętszym obowiązkiem tajne sprzysiężenia, tam jedyna nadzieja zbawienia: Rewolucya. W krajach tych giną związkowi, ale nie

związki. Na grobie jednego rodzi się sto mścicieli.

“Olbrzymi jest cel rewolucyi w Polsce; obalić przewagę jednego z najmocniejszych państw na kuli ziemskiej i oswobodzić lud na Północy i Wschodzie. Paluszkiem dziecięcia nie przewrócisz globu. Olbrzymi zamiar olbrzymich potrzebuje środków! O! przy tak wielkim powstaniu jak są małe, godne litości owe półreformy, te rozprawy o czynszach i pańszczyźnie. Czytając je, zdaje się, że ofiarą kilkudziesięciu złotych na rok chcą zakupić niepodległość i najwyższą chwałę Ojczyzny.

Epoka przejścia w Polsce nie jest epoką używania, jest to epoka ofiar, epoka poświęcenia. Dopiero na ziemi krwią zlanej, trupami zasłanej, pożogą wojenną zniszczonej, młodemu pokoleniu zajaśnieje swoboda. Dla nas grób chwalebny, wewnętrzna rozkosz usłużenia Ojczyźnie i ludzkości. Dla młodszych naszych braci tryumf i owoce zwycięstwa...

“Do tego poświęcenia doprowadzi wyobrażenie sprawiedliwości Boskiej, miłości Ojczyzny, nienawiści tyranii, miłości wolności, miłości równości bra-

terskiej, miłość ludzkości — najszczytniejsze uczucia. Ale biada samo łubom, którzyby te uczucia, te poświęcenia chcieli na korzyść swoją obrócić! Biada posiadaczom majątkowym, którzyby skąpili własności dla zbawienia Ojczyzny i ludzkości. Arystokracya zna dobrze różnicę stanu przejścia od stanu ostatecznego, kiedy rzuca zasadę: “Pierwej być, a potem, jak być!”. My im odpowiadamy: “Pierwej wiedzieć, jak być, żeby być!”

Takie to zasady wygłaszał Konarski, â nie były to w jego ustach czcze frazesy, ponieważ dał za nie życie.

Jeszcze przed przybyciem do Paryża, podczas pobytu w Besancon, Konarski był przyjęty do loży masońskiej, ale zasady wolnomularstwa nie trafiły mu do przekonania i po trzech miesiącach prosił o wyłączenie go z loży, co też spełniono. Bawiąc w Chaux dę Fonds został przez Nowosielskiego przyjęty do stowarzyszenia Młodej Polski.

W Paryżu dziennikarstwo nie zadawalało Konarskiego, ponieważ energiczna jego natura potrzebowała czynu. Po zajściu z policyą, o którem wspo-

mina, w przytoczonem wyżej zeznaniu, Konarski opuścił Francyę po daniu zobowiązania na piśmie, że do niej nie wróci. Udał się do Londynu w celu widzenia się z mieszkającymi tam emigrantami. Tu zabawił 15 dni i poznawszy Adolfa Zalewskiego pojechał z nim do Brukseli w Belgii, gdzie widział się i naradzał w sprawie Młodej Polski z Lelewelem, Konstantym Zalewskim i Tyszkiewiczem. Wyznał, że zamierza jako emisaryusz udać się na Litwę, by tam szerzyć zasady demokratyczne, zakładać stowarzyszenia i przygotowywać lud do przyszłego powstania. Uzyskawszy aprobatę swoich planów, otrzymawszy od Lelewela listy polecające i zasilony przez Walentego Zwirkowskiego pieniądzmi na drogę, z paszportem, w którym był oznaczony jako zegarmistrz Bukgart Sievers, udał się Konarski w towarzystwie Adolfa Zalewskiego do Krakowa, gdzie zamieszkał u emigranta Miłkowskiego. Tu już istniało “Stowarzyszenie Ludu Polskiego”, zawiązane przez Seweryna Goszczyńskiego. Członkami towarzystwa byli: Adolf Zalewski, Wielogłow-

ski, Frank, Wierciński, Korczak, Bobiński, Januszewicz i inni.

Konarskiemu udało się zreformować to stowarzyszenie, również jak stowarzyszenie “Węglarzy” i wszyscy jego członkowie przyjęli program Młodej Polski. Konarski wspólnie z Bobińskim napisał ustawę towarzystwa z dewizą,: “Wolność, równość, braterstwo” i ułożył przysięgę dla nowo wstępujących członków.

Zreformowane Towarzystwo Ludu Polskiego postanowiło rozwinąć jak najszerszą działalność we wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej we wszystkich trzech zaborach. W tym celu uchwalono wysyłać do różnych dzielnic kraju emisaryuszów, którzy mieli zjednywać dla stowarzyszenia członków, uświadamiać ogół, rozpowszechniać wydawnictwa emigracyi, zakładać Towarzystwa i Związki.

Ziemie polskie podzielone na pięć okręgów i do każdego z nich posłano emisaryusza. Okręgi były następujące: Krakowski z częścią polskiej Galicyi, Poznański, Królestwo Polskie i Litewsko-Ruskie, z częścią Galicyi, Wołyniem. Podolem i Ukrainą.

Konarski wziął na siebie część zadania najtrudniejszą, mianowicie działanie w zaborze rosyjskim, na Litwie i Rusi uciskanych i gnębionych' najsrożej. Wiedział, że idzie na pewną śmierć, ale przejęty wielkością misyi, ani chwili się nie wahał, nie namyślał, ponieważ miał wiarę w słuszność sprawy i owocność czekającej go pracy.

Bo też czekała Konarskiego praca ciężka i niebezpieczna, która wymagała niezwykłego rozumu, wytrwałości i znajomości ludzi, ponieważ w kraju lud grzązł w ciemnocie i pijaństwie, zaś znaczna część szlachty, gnębionej i prześladowanej przez rząd, bała się własnego cienia i nie wierzyła w powodzenie nowego powstania i możliwość podniesienia i umoralnienia chłopa, w którym same tylko wady widziała. Ale już podrastało młode pokolenie, któremu matki wpajały cześć dla ideałów, za które w śnieżnych pustyniach Sybiru, u stóp Kaukazu i na Emigracyi ich ojcowie znosili cierpiena i nędzę. Pomiędzy starszymi byli również gorętsi patryoci, gotowi do poświęceń i ofiar. Potrzebny był tylko człowiek, któryby umiał natchnąć ich wiarą, potrafił prze-

konać, że nic jeszcze nie stracono, i że zbrodnią jest opuszczać ręce, któryby zdołał zachęcić ich do czynu i wskazał drogę do upragnionego celu wiodącą. Na takiego właśnie apostoła był stworzony Konarski, który łączył w sobie wszystko, co ludzi pociągać może.

Szymon Konarski był hojnie od natury obdarzony. Według rysopisu urzędowego, był średniego wzrostu, silnie, lecz zgrabnie zbudowany. Twarz miał śniadą z paru plamami od oparzenia prochem, o jasnych, rudawych nieco włosach, które idąc na Litwę i Wołyń, ufarbował na czarno. Brody nie nosił, tylko małe wąsiki nad kształtnemi ustami. Czoło miał wysokie, oczy nieduże, błękitne, żywe i przenikliwe. Konarski miał dziwnie miły wyraz twarzy, szczególnie gdy się uśmiechał, biły z niej prawość, szlachetność i powaga. Głos dźwięczny, ruchy dystyngowane, towarzyskie, ogłada i obejście, nacechowane godnością i uprzejmością, u•sposobiały dla Konarskiego każdego, kto go poznał.

Z temi zewnętrznemi łączył Konarski i wewnętrzne zalety, które mu również ludzi zjednywały. Wykształcony,

znał dobrze języki: francuski, niemiecki i angielski, był oczytany i nie było kwestyi z którąby choć powierzchownie nie był. obeznany, prócz tego śpiewał, grał na flecie i nieźle rysował.

Jako mówca nie miał on sobie równego. Jego przemówienia odznaczały się logikę,, jędrnością i zapałem, który się udzielał słuchaczom i porywał nawet obojętnych, zwłaszcza, że Konarski mówił z łatwością, płynnie i pięknym stylem. Jeden ze spiskowców (Tomasz Bułhak) w zeznaniu przed komisyą śledczą, tak piszę o Konarskim:

Jeszcze w życiu mojem nie słyszałem człowieka, któryby w takim stopniu posiadał sztukę dyalektyczną, ogniem płonęły jego słowa, porywały słuchaczów i zawierały wiele prawdy.

Aby dać pojęcie o przemówieniach Konarskiego, przytaczamy jedno, zapisane przez tegoż Bułhaka:
“Odrzućmy na stronę wszystkie imiona, tytuły, dostojeństwa i nazwiska. Jako człowiek przychodzę do ludzi do braci. Nie wierzcie we mnie, ale w rzecz, w sprawę! Jeżeli wam prawdę przynoszę, przyjmijcie ją, jeżeli fałsz,

odrzućcie go i wzgardźcie mną. Emigracya silna współczuciem ludów i własną wiarą w zbawienie Polski, przezemnie bracia przemawia do was i pociesza was stroskanych. Ale nie ta kategorya Jaśnie Oświeconych, Jaśnie Wielmożnych (tak mówił o stronnictwie arystokratycznem w Emigracyi), która i dotąd w dyplomatykę wierzy, jak w swojego Boga, lecz ogół większości emigracyjnej, ubogi i poczciwy, który się w Towarzystwo Demokratyczne zorganizował-zapewnia nas, iż na każde zawołanie wasze jest gotów, i błaga, abyście czynnymi być chcieli w wyrobieniu siły moralnej w najliczniejszej klasie ludu, t. j. w chłopach. W nich jest niezwalczona siła narodu, aby tylko tę siłę do potęgi moralnej podnieść. Obowiązek ten na was wkłada bracia, wasze sumienie, wkłada ludzkość cała! Zbliżcie się do nich, poznajcie tę nieszczęśliwą klasę ludu, niech ona w was ojców znajdzie, nie panów. Za tyle wieków pracy, niewoli i nędzy wymierzcie tylko im sprawiedliwość, uznajcie ich za braci, za bliźnich, a wierzącie nam, że przywiążecie ich tym sposobem do siebie, a w miejsce chytrości, którą tyl-

ko w nich upatrujecie, dostrzeżecie później dla siebie ufność i wdzięczność, jako dla wybawców z niedoli. My emigranci, bliżsi sceny działań politycznych donosimy wam, że Europa jest jakby na wulkanie, przewidzieć tylko jeszcze niepodobna, gdzie i w jakiem miejscu ogień wolności wybuchnie. Wszystkie ludy gotują się do wielkiego dzieła oswobodzenia i troskliwie dopytują się, na jakiem stanowisku jest w tym względzie lud polski

“Do was należy Bracia Rodacy młodzież! podnieść się do wysokości swojego przeznaczenia i spełnić to, czego Europa po nas oczekuje. Czy wy teraz żyjecie'? Nie! — trupy jesteście! Przesądy rozmaitego rodzaju zabiły w was rozum. Przejrzyjcie tylko oczyma rozumu, a lepiej będzie dla was!”

Konarski idąc na Litwę nie miał zamiaru zaraz wywoływać zbrojnego powstania. Nauczony niepowodzeniem rewolucyi 1831 roku i wyprawy Zaliwskiego rozumiał on dobrze, że o zbrojnej walce nie można nawet myśleć dopóki lud, ta najliczniejsza i najsilniejsza część narodu nie zrozumie haseł: “Ojczyzna, Wolność!”

Nie wyrzekając się zbrojnej walki w przyszłości. Konarski zamierzał na razie rozpocząć pracę apostolską nad uświadomieniem szerokich mas, zbrataniem szlachty z ludem, uwłaszczeniem go i zniesieniem przywilejów szlacheckich.

“Przyszedłem tu — piszę Konarski w zeznaniu przed komisyą śledczą, dnia 22 sierpnia 1838 roku — w celu rzucenia myśli, która rozwinięta w kraju, mogłaby kiedyś zmienić podstawę związku społecznego. Za Polskę z królem, chociażby Polakiem, za Polskę, napełnioną przywilejami, nie poświęcę jednej kropli krwi”.

Szczery demokrata, nawet nieprzychylnie dla szlachty usposobiony, Konarski wkrótce jednak miał się przekonać, że z samym ludem, ciemnym i podejrzliwym nic nie pocznie i chcąc nie chcąc musi szukać poparcia u szlachty. Jakoż nie zawiódł się na niej, bo w krajach, które przebiegał: na Wołyniu, Podolu, Litwie, na Ukrainie, wszędżie znajdował ludzi, którzy go rozumieli, podzielali jego zasady i gotowi byli do wszelkich ofiar, chociaż wykonanie programu było przeciwne interesom

materyalnym szlachty, ponieważ podstawą ich dobrobytu i zamożności były właśnie pańszczyzna i poddaństwo ludu. Ale w szlachcie naszej żył duch sejmu czteroletniego,konstytucyi 3 maja, duch Kościuszki i Staszyca.

Konarski znalazł wśród szlachty ruskiej i litewskiej dzielnych współpracowników, znalazł ich również wśród niewiast polskich, księży i młodzieży uczącej się w wyższych zakładach naukowych, jak to niżej zobaczymy.

---

u.

Emisarjusz.

W grudniu 1835 roku Konarski, przeszedłszy przy pomocy przemytników granicę rosyjską około Brodów i na ją wszy wskazanego przez tychże przemytników chłopa, prostym wózkiem pojechał na Wołyń. Podróż ułatwił mu obywatel Napoleon Nowicki, który poznał Konarskiego w Krakowie i dowiedziawszy się o jego zamiarach, wyjechał przed nim w celu przygotowania gruntu i ułatwienia mu podróży. Nowicki uprzedził o wkrótce mającem nastąpić przybyciu emisaryusza, mieszkającego w miasteczku Ołyce Jerzego Brynka rachmistrza skarbu radziwiłowskiego. Jakoż, gdy w grudniu przyjechał do niego Konarski pod przybranem nazwiskiem Charę wic za, został przyjęty z otwartemi objęciami. Jerzy Brynk, człowiek wielkiej zacności i pra-

wości, niezłomny patryota, bolejący nad upadkiem powstania i nad tern, co się w kraju działo, stał się jednym z najgorliwszych pomocników Konarskiego.

Przez pewien czas emisaryusz mieszkał u niego bezpiecznie, ponieważ dworek, zamieszkały przez Brynka i jego rodzinę, położywszy na kępie, dokoła stawem otoczony i jedynie wąską grobelką połączony z lądem, znakomicie się nadawał na schronisko dla człowieka, który potrzebował unikać ciekawych natrętów. Tu Konarski z gospodarzem ułożyli plan dalszego postępowania i rozważyli, kogo z ziemian przedewszystkiem należało pociągnąć do pracy. Brynk gorąco polecał Konarskiemu Ignacego Rodziewicza, obywatela, mieszkającego w zapadłem Polesiu, majątku Lisowie, ale nie znając go bliżej, pojechał z emisaryuszem do miasteczka Kołki i uprosił proboszcza ks. Zielińskiego, by im do Lisowa towarzyszył. Gdy przybyli do Rodziewicza, Konarski, chociaż miał przybrane nazwisko Dunina, niebawem zwierzył się gospodarzowi, iż jest emisaryuszem Konarskim i wyjawił cel, w jakim do kraju

przybył. Wieczorem odbyła się wspólna narada, po której Rodzewicz odrazu, uległszy wpływowi Konarskiego i wykonawszy przysięgę, przystąpił do związku. Stał się on gorliwym pomocnikiem emisaryusza i przejąwszy się sprawą, którą za świętą uważał, nie żałował pracy, by jej powodzenie zapewnić.

Konarski zamieszkał odtąd w Lisowie, które, położone wśród niedostępnych lasów i błot, zapewniało emisaryuszowi zupełne bezpieczeństwo przed czujnością pólicyi. Stąd czynił on częste wycieczki w różne strony i ilekroć mu coś groziło, zawsze do Lisowa powracał. Przedewszystkiem Rodziewicz zawiózł swego gościa do Antoniego Orzeszki, który brał czynny udział w powstaniu w oddziale Tytusa Pusłowskiego i po rewolucyi mieszkał w dziedzicznym majątku Pieszkowo w powiecie Pińskim. Orzeszko po rozmowie z Konarskim zupełnie mu się poddał i niebawem do Towarzystwa przystąpił. W tym czasie' Konarski po raz pierwszy odwiedził Wilno, gdzie bawił tylko parę dni, znalazłszy mieszkanie w zajeździe przy ulicy Konnej. Tu poznał Sta-

nisława Kozakiewicza, adwokata komisyi radziwiłłowskiej i kilku akademików. Z Wilna Konarski pojechał do Łachwy do Dra Pietraszkiewicza, poczem przez jakiś czas bawił u Nowickich w Kareliczach, gub. grodzieńskiej, gdzie Nowicki ułatwił mu poznanie okolicznych ziemian. Wielu z nich wtedy przystąpiło do związku.

“Nie mogąc być wszędzie i na każdem miejscu — piszę Konarski’ w jednem ze swych zeznań — starałem się działać przez ludzi, których poznałem. Zamiarem moim było doprowadzić konspiracyę do siły. Zacząć trzeba było jednak od pojedynczych osób. To też w różnych miejscowościach kraju prosiłem zaufane osoby o rozszerzanie moich zasad i zakładanie związków.”

Robiąc z Lisowa częste po kraju wycieczki, Konarski w ciągu krótkiego czasu miał już nie mało oddanych sprawie ludzi w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, na Wołyniu i Podolu.

Podczas takowych podróży rnusiał emisaryusz zachowywać jak największą ostrożność, by nie zwrócić na siebie

uwagi policyi i nie wpaść w jej ręce. To też jeździł zawsze za cudzym legalnym paszportem, pod przybranem nazwiskiem, jako: Charewicz, Dunin, Rembek, Rodziewicz, Wincenty Łojewski, Czułańczyk, Janusz Niemrawa itp. Musiał również przebierać się i farbować włosy. Przyjechawszy do jakiego dworu, już to jako wracający do kraju emigrant, już to jako ekonom, albo gorzelany, poszukujący zajęcia, dopiero, gdy się przekonał, że może gospodarzom zaufać, wyjawiał kim jest i po co przybył. Na niektórych sprawiało to wyznanie piorunujące wrażenie i przerażało do tego stopnia, że błagali, by ich nie gubił i co najprędzej wyjeżdżał. Najczęściej jednak po przyznaniu się, że jest emisaryuszem, spotykał szczerą i gorącą chęć pomagania mu we wszystkiem.

Raz jednak omal, że nie dostał się w ręce policyi. Podczas jednej ze swych wycieczek na Wołyń, Konarski dowiedział się, że w Wojutynie, niedaleko galicyjskiej granicy dzierżawi folwark jego dawny towarzysz broni Walery Rzątrzewski i udał się do niego pod przybranym nazwiskiem Janusza Hej-

bowicza, pragnąc kolegę dla sprawy pozyskać. Rząrzewski nie posiadał się z radości, przyjmując u siebie tak znakomitego gościa, a że przy wielkiej prawości i patryotyźmie był nieostrożny i wielomówny, przeto zwierzał się przed przyjaciółmi i znajomymi o bytności u niego emisaryusza. Wkrótce cała okoliczna szlachta już o tern wiedziała i wieść o Konarskim mogła dojść do policyi. Gdy dowiedziała się o tern znana pisarka Ewa Felińska, pospieszyła do Wojutyna, by ostrzedz Konarskiego o grożącem mu niebezpieczeństwie. Poznawszy go, została wprost oczarowana i nie tylko, przystąpiła do związku, ale oddała się pracy z całym zapałem i została sekretarką do zagranicznej korespondencyi.

Liczba związkowych z dniem każdym rosła, chociaż dla ich pozyskania Konarski rnusiał zużytkować nie mało energii i pracy, spotykając się czasem z niewiarą i nieufnością. Tak naprz., jak to widać z listu Felińskiej do Konarskiego w roku 1837, między szlachtą Podolską ktoś posiał nieufność względem nieobecnego tam wówczas emisaryusza. Posądzono go, że jest samo-

zwańcem, bodaj że nie ajętem rządowym i zażądano dowodów, a jednocześnie napisano do Lelewela, pytając jego opinii o Konarskim. Zawiadomiony o tern przez Felińską, Konarski, który pracował w Lisowie nad pisaniem odezw, niezwłocznie pospieszył na Podole i zebrawszy szlachtę, pokazał listy polecające Lelewela i po gorącem przemówieniu potrafił zjednać sobie wszystkich obecnych i pozyskać zupełne ich zaufanie, tern bardziej, że nadeszła na imię Wilhelma Michalskiego odpowiedź Lelewela, który pisał, że “ten Janusz jest człowiekiem uczciwym i chociaż młody, można na nim polegać, ponieważ nigdy nie zdradzi powierzonej mu sprawy”.

Najcenniejszym jednak nabytkiem związku było przystąpienie do niego cieszącej się ogólnem poważaniem rodziny Michalskich. Rodzina ta, zamieszkała na Wołyniu, składała się z Fryderyka, już sędziwego towarzysza broni Kościuszki, 27-letniego syna jego Lucyana, b. kawalerzysty polskiego z r. 1831, mieszkającego z żoną i trojgiem dzieci w Murowanej Wierbce, oraz sio-

strzeńca Wilhelma i jego siostry Emilii. Ta ostatnia, nie mając matki mieszkała przy stryju, albo u stryjecznego brata Lucyana. Arcybiskup Feliński w swych pamiętnikach opowiada, że gdy Konarski w towarzystwie Rodziewicza przybył do starego Michalskiego z propozycyą przystąpienia do związku, ten posłał po syna Lucyana i opowiedziawszy o co chodzi, dodał:

— Wiesz Lucyanie, że nie ma ofiary, której nie byłbym gotów spełnić dla ojczyzny, ale za stary już jestem i za mało znam obecne położenie sprawy narodowej, abym mógł wiernie ocenić, czy ta robota obróci się na pożytek, czy na szkodę kraju. Ty go więc wyrozumiej, a co uznasz za właściwe, to na słowo twoje uczynię!

Młodzi udali się do ogrodu i przez pięć godzin wszechstronnie roztrząsali sprawę. Michalski robił zarzuty, zaś Konarski zbijał takowe z właściwą sobie logiką i zapałem, aż naostatku przekonał Michalskiego, który ze łzami w oczach rzucił się w objęcia emisaryusza i zaprowadziwszy go do ojca, rzekł stanowczo:

— Ojcze, obowiązkiem naszym jest iść ręka w rękę z Szymonem.

Serdeczna przyjaźń połączyła tych dwoje ludzi i odtąd Konarski bywał częstym u Michalskich gościem, spędzając u nich po kilka tygodni. Ciągnęła go tu nie tylko sprawa narodowa, ale i inne uczucie. Widując często Emilię, pokochał ją gorąco, ona zaś poznawszy go bliżej i podziwiając w nim wielkie zalety duszy, nie mogła się oprzeć urokowi, jaki Konarski w wysokim stopniu posiadał i odpłaciła mu wzajemnością. Odbyły się zaręczyny i Emilia dumna ze swego narzeczonego nie robiła z tego tajemnicy, to też sąsiedzi wiedzieli o ich miłości.

Michalscy, Brynk, Rodziewicz, 0-rzeszko, Nowicki i inni wstąpiwszy do związku Ludu Polskiego, starali się szerzyć jego zasady i pozyskać jak najwięcej pożytecznych członków. Urządzano większe lub mniejsze zgromadzenia ziemian, na których przemawiał Konarski i te jego przemówienia pociągały najbardziej obojętnych.

Jeden po drugim wykonali przysięgę i zostali przyjęci do Towarzystwa: dr. Antoni Beaupre, Piotr Borowski,

Kasper Moszkowski, Tomasz Bułhak, Ludwik Orda, Henryk Taube, Karol 0lizar, Starorypiński, Jan Wysocki i wielu innych.

W celu porozumienia się i naradzenia, związkowcy zjechali się w r. 1837 na kontrakta Kijowskie i tu naznaczyli drugi zjazd w Berdyczowie na dzień 3 czerwca, podczas Onufrejskiego jarmarku. Na tern zebraniu wybrano Konarskiego naczelnikiem związku, zaś Kaspra Moszkowskiego jego pełnomocnikiem na Wołyń z prawem mianowania sekretarzy Towarzystwa Demokratycznego. Jednocześnie wyznaczono takich sekretarzy na różne obwody. Tak na obwód Piński został mianowany 0rzeszko, Słucki — Jerzy Brynk, Nowogródzki — Tomasz Bułhak, Kobryński — Ludwik Orda, Łucki — Karol Olizar, na obwód Mozyrski — Jeleński i t. d. Obowiązkiem sekretarzy było staranie się o zwiększenie liczby związkowców, przyjmowanie nowych członków i doprowadzanie ich do przysięgi, zbieranie składek, urządzanie zjazdów, rozpowszechnianie sprowadzanych z zagranicy od Kulczyńskiego książek, odezw

i pism, i wogóle szerzenie zasad demokratycznych. Na czele całego związku Ludu Polskiego stali Januszewicz, były prezes województwa Sandomierskiego, Adolf Zalewski, Miłkowski, Bobiński i G-iedroyć, wszyscy emigranci zamieszkali w Krakowie.

Uchwalono, że korespondencya będzie przychodziła na ręce Felińskiej, Rodziewicza i Lucyana Michalskiego.

Niedługo potem odbył się drugi zjazd w Żytomierzu w mieszkaniu Kaspra Moszkowskiego Uznano wtedy za potrzebne założenie własnej drukarni w celu drukowania i rozpowszechniania odezw i pism. Na tern zebraniu zmieniono za zgodą Konarskiego ułożoną przez niego ustawę Towarzystwa Demokratycznego stosownie do miejscowych Warunków.

Ustawa ta zatytułowana: “Wyznanie wiary politycznej ”, zawierała 72 paragrafów i wyjaśniała cele i zadania Towarzystwa, z których, jak powiada sam Konarski, głównym była:

“Propaganda dla obudzenia myśli w narodzie; środkami zaś szczegółowemi: 1. reforma obyczajów osobistych ludzi, mających należeć do tego Towa-

rzystwa, 2. reforma opinii nałogów i rozumu obywateli krajowych w ogólności, 3. zmiana postępowania z chłopami, 4. ludzkość, sprawiedliwość i cnota okazana we wszystkich zdarzeniach życia prywatnego. ’ ’

Ustawa miała motto: z lewej strony: “Przez lud dla ludu” i z prawej: “Wolność, równość, braterstwo.”

Na tymże zjeździe zostały opracowane instrukcye dla sekretarzy obwodowych i proszono Konarskiego o napisanie odezw. Jakoż napisał on następujące odezwy, które rozeszły się w wielkiej ilości egzemplarzy, przepisane przez kobiety: Do narodu rosyjskiego, Do narodu izraelskiego, Do kobiet i Do młodzieży.

. Rozpoczęła się tedy na całej przestrzeni Litwy praca organizacyjna. W powiatach jedne po drugich zawiązywały się Towarzystwa Demokratyczne, i już po upływie półtora roku, nie było prawie powiatu na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, któryby takowego Towarzystwa nie posiadał. Kobiety również przystąpiły do Towarzystwa i zawiązały na Podolu koło kobiece. Zadaniem kobiet było przedewszystkiem

wpływać na mężów, braci i synów, aby uznali w chłopie brata i lepiej się z nim obchodzili, oraz wychować młodzież na zasadach demokratycznych. Kobiety obowiązane były opiekować się włościanami, nieść im pomoc w potrzebie i chorobie i uczyć, ich dzieci. Ewa Felińska w tym celu przeniosła się do Krzemieńca i założyła tu szkołę potajemną dla dziewcząt szlacheckich, aby je wychowywać w duchu demokratycznym. Wspólnie z dr. Beaupre opracowała ona projekt i ustawę związku handlowego w celu podniesienia handlu i przemysłu krajowego, przyczem komiwojażerowie — ludzie należący do związku, mieli być jednocześnie apostołami zasad demokratycznych i obowiązani byli zajmować się propagandą, zjednywać członków i pod pozorem handlu przewozić korespondencye i druki.

Z druków najbardziej były rozpowszechnione przez związkowców: Mickiewicza: “Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” i “Pan Tadeusz”; Karola Różyckiego: “Powstanie na Wołyniu ’ ’; Lamene:[1] [1] Słowa proroctwa” i “Zdarzenie w Rzymie”; Czapskiego: “Cesarzewicz Konstan-

ty”; Jankowskiego: “Katechizm polityczny”, Lelewela ¡“Porównanie trzech polskich konstytucyi”, “Polacy w 0-porto”, “Wyznanie wiary politycznej” poezye Słowackiego, Mochnackiego ᶠi Nabielaka oraz różnego rodzaju odezwy.

Każdy nowy członek wstępujący do Towarzystwa, przedewszystkiem zapoznawał się z jego ustawą, poczem przed Konarskim, albo przed sekretarzem składał przysięgę według następującej roty, ułożonej przez Konarskiego:

“W obliczu Boga i całej ludzkości, wobec mego sumienia, na miłość, która mnie wiąże z nieszczęśliwą Ojczyzną moją, na wieki boleści, które ją dręczą, na drżenie duszy mojej, którego doświadczam na widok lenistwa i bezczynności, na krew męczenników, która na Ołtarzu poświęceń dla Ojczyzny płynęła i jeszcze popłynie, ja, N. N., wierząc, że wszyscy ludzie są równi, wszyscy są wolni i wszyscy są sobie braćmi, że są równi w prawach i obowiązkach, że są wolni w używaniu praw Boga i praw ludzkich, że są braćmi dla postępowania w zgodzie i jedności ku

osiągnięciu tego dobra, wierząc, że cnotą i obowiązkiem jest działanie przeciw nierówności, która w ojczyźnie naszej istnieje, że w ludzie tylko wszechwładztwo spoczywa. — Przekonany, że jedność stanowi siłę i że przymierze utworem wszystkich gnębicieli będące, jedynie sprzymierzonemi siłami ludów pokonane być może. Przejęty wiarą w przyszłość Polski, urządzonej na zasadach wszechwładztwa ludu, przystępuję z całą szczerością duszy do Stowarzyszenia, przyjmując na siebie obowiązki braterstwa względem wszystkich ludzi, należących do niego w każdem miejscu i czasie, gdzie się onych domagać będą. Poświęcę moje myśli, zdolność działania i majątek dla walki, jaką toczyć wypadnie z pojedynczymi ludźmi, lub kastami, gwałcącymi święte prawa Boskie i Ludzkości i targającemi się przez siłę, sztukę i przywilej na wolność, równość i braterstwo Ludu Polskiego, lub innych ludów. Przyrzekam ściśle zachowywać milczenie, we wszystkiem, co mi ze strony Towarzystwa, jako tajemnica powierzonem będzie. Przyrzekam, że to wszystko dotrzymam, a gdybym kiedykolwiek stał się krzywoprzysiężcą, nie-

chaj imię moje znaczenie zdrajcy przybiera i niechaj złe, stąd wynikłe na moją spadnie głowę i tak niech się stanie dziś i po wszystkie czasy. Amen.”

Po złożeniu przysięgi nowoprzyjęty członek otrzymywał nowe imię, pod którem odtąd był znany wśród związkowców, a którego ze względu ostrożności używano w korespondencyi. Tak Konarski miał kilkanaście przezwisk, ale najczęściej używał imienia: **Janusz, Niemrawa;** Felińska nazwała się **Skała,** Tomsz Bułhak Gulicz, Kasper Moszkowski **Burek,** Dr. Beaupre **Tojad,** Ludwik Orda **Walko i t. d.**

Dziwnym zbiegiem okoliczności Rodziewicz przyjął nazwę Iskaryota, a Orzeszko **Judasz** i obaj potem zdradzili.

Związkowcy poznawali się wzajemnie za pomocą umówionego znaku, mianowicie: Przybysz przyszedłszy do związku, którego nie znał, powinien był zatrzymać się przy progu i skrzyżowawszy nogi, stać cierpliwie bez ruchu i patrzeć gospodarzowi prosto w oczy. Na zapytanie, kim jest i czego sobie życzy, odpowiadać jednem słowem: “Witold”.

Szczególnej ostrożności wymagała korespondencya, to też został ułożony słowniczek wyrazów, mających inne znaczenie, naprz. Wilno nazywało się Matka, Kowno Anusia, Oszmiana Pijaczka, Wilkomierz Ciocia, gubernia Wileńska Chałupa i t. d.

Korespondencye prowadzono w ten sposób, że na zwykłym liście pisano między wierszami tak zwanym "sympatycznym atramentem", tak, że pisane wyrazy nie były widzialne i występowały dopiero po zastosowaniu odczynu chemicznego. Sposobów pisania używano trzy i znak umówiony u góry listu umieszczony wskazywał, którym ze sposobów list był napisany.

1. Dla pisania używano ekstraktu Saturnu, zaś pismo występowało od działania dymu tytoniowego. 2. Pisano cynkiem potasu, wywoływano pismo cynkiem żelaza. 3. Pisano krochmalem, zaś wywoływano słabym rozczynem jodyny.

Oprócz tego Konarski dla korespondencyi w szczególnie ważnych sprawach używał wymyślonego przez siebie alfabetu, którego klucz posiadało

kilka zaledwie osób, jak Moszkowski, Felińska, Rodziewicz.

Najlepiej były zorganizowane Wołyń, Podole i gub. mińska. Konarski objeżdżał kraj, kontrolował działalność sekretarzy, zawiązywał nowe Towarzystwa i na chwilę nie ustawał w pracy. Posiadał on niewyczerpany zasób sił i energii, gdy o dobro sprawy chodziło. Nie znał złej drogi, nie było dla niego złej drogi, ani złej pogody. Nieraz odbywszy kilkunastomilową podróż po groblach i niemożliwych drogach głodny, ziębnięty i niewywczasowany, przybywał na zebranie, dawał sekretarzom instrukcye, porozumiewał się z różnemi osobami i bez odpoczynku o północy puszczał się w dalszą drogę. Gdy zachodziła obawa, że zbyt długi pobyt w pewnej miejscowości może nań zwrócić uwagę policyi, znikał na pewien czas i ukrywał się do Lis owa, niby do twierdzy warownej.

Podczas jednej z ¿takich podróży Konarski zachorował poważnie i kilka tygodni przeleżał w Murowanej Wierbce u Lucyanostwa Michalskich, .otoczony jak najtroskliwszą opieką. Gdy wrócił do zdrowia, pojechał w towarzy-

stwie Wilhelma Michalskiego do Odesy, gdzie pozyskał dla Towarzystwa bankiera Młodeckiego, obywatela Jałowskiego i kilka innych osób. Młodecki, mający obszerne stosunki z zagranicą, zobowiązał się załatwiać korespondencyę, przesyłać pieniądze i druki. W Berdyczowie przystąpił do Związku pewien kupiec, który również pośredniczył w stosunkach z emigracyą.

Ponieważ duchowieństwo miało ogromny wpływ na lud, drobną szlachtę i oficyalistów, Konarski postanowił pozyskać je dla Związku Ludu Polskiego. Jakoż wielu księży przystąpiło do Związku i stało się gorliwymi i pożytecznymi jego członkami. Najbardziej czynni byli: ks. Zieliński, ks. Grabowski, ks. Jarzyna, unicki ksiądz Jarmołowicz, kleryk pi jarski Szalewicz z Lubieszowa, działający wśród duchowieństwa unickiego i ekonomów, kanonik Ludwik Trynkowski, znany kaznodzieja wileński i wielu innych.

Konarski pociągnął również młodzież uniwersytecką, to też już od końca 1835, roku zawiązywały się jeden po drugim tajne związki studenckie w myśl zasad Towarzystwa Demokraty-

cznego.JW Kijowie na czele Związku stał student Gordon, któremu zawczasu udało się uciec zagranicę. Związek liczył wielu członków, którzy wykonywali przysięgę, całując krzyż i trzymając w ręku ziemię. Ustawa nosiła godło: wiara, nadzieja, miłość”. Zarządzali Związkiem tak zwani Sołtysi, członkowie otrzymali nazwy, np. Sosna, Jaksa, Gryf, Algis, itd. Ci z członków, którzy na ferye wyjeżdżali, byli obowiązani badać miejscowe warunki, zbierać statystyczne wiadomości i opisywać kraj.

W Dorpacie również powstał podobny związek, założony przez studenta Hildebranta, który aresztowany po wykryciu stowarzyszenia, przez trzy lata był więziony w Wilnie u Bazylianów i następnie wysłany do katorgi. Członkami byli studenci: Walicki, Zdrozdowski, Gedgowd, Jeleński, Podgórski, Ostromecki i inni. Zadaniem związku było samokształcenie się, naprawa obyczajów i szerzenie zasad demokratycznych.

Już podczas swej pierwszej bytności w Wilnie Konarski porobił liczne znajomości z młodzieżą akademicką i w roku 1836 akademicy wileńscy pod

wpływem emisaryusza, Tomasza Bułhaka i szczególnie ks. Tynkoskiego, utworzyli w myśl zasad. Towarzystwa Demokratycznego, związek akademicki, na którego czele stanęli studenci Jan Zahorski i Franciszek Sawicz. W krótkim czasie stowarzyszenie liczyło już kilkudziesięciu członków. Przystąpiło do niego kilku profesorów, jak np. ubóstwiany przez młodzież prof. Mianowski. Do związku akademickiego należało również kilkunastu rzemieślników, między innymi zegarmistrz Duchnowski, bardzo dla swej zacności w Wilnie popularny.

Jeszcze przed przybyciem Konarskiego na Litwę istniało tam tajne Towarzystwo arystokratyczne, zawiązane przez Jana Bylewskiego, zarządzającego dobrami hrabiny Olizarowej, który napisał ustawę. Celem towarzystwa tego było wywalczenie niepodległości Polski przez zbrojne powstanie przy pomocy uświadomionego ludu, oraz ustanowienie rządu monarchiczno-konstytucyjnego. Do związku należeli ludzie zasłużeni i znani na Litwie, w ich liczbie kilku Filaretów, jak Medard Kończą, Edward Roemer, historyk Michał Ba-

liński, Franciszek Dobkiewicz, Krzeczkowski, Napoleon Jeleński, kanonik Ludwik Trynkowski i inni. Duszą Towarzystwa, na j czynniej szym jego członkiem i sekretarzem był Stanisław Kozakiewicz, uzdolniony adwokat wileński.

Konarski postanowił zreformować to Towarzystwo i nakłonić jego członków, by przyjęli ustawę Towarzystwa Demokratycznego, tembardziej, że Towarzystwo Arystokratyczn e również myślało o poprawieniu losu chłopów i wyznawane przezeń zasady, niewiele się od zasad Konarskiego różniły.

W tym celu w roku 1836 Konarski w towarzystwie Juljana Bułhaka przyjechał do Wilna, ale członkowie Towarzystwa Arystokratycznego mie dopuścili go na swe zebranie i nawet nie chcieli się z nim widzieć, uważając to za niebezpieczne, ale wydelegowali do porozumienia się z emisaryuszem Kozakiewicza. Ten oczarowany i przekonany przez niego, wpłynął na związkowców, iż przyjęli propozycyę Konarskiego i rozwiązawszy swe Towarzystwo, wszyscy przystąpili do związku Ludu Polskiego.

Podczas swojej bytności Konarski zachorował i leczył się w klinice, co mu wiele ułatwiło nawiązanie stosunków z akademikami wyższych kursów i z niektórymi profesorami.

Tak stały sprawy na początku 1838 roku. Nie można nie przyznać, że Konarski dokonał prawie cudu. W niespełna 2 i pół roku obudził z uśpienia społeczeństwo polskie, natchnął wiarą we własne siły i ufnością w lepszą przyszłość, zasiał ziarna zasad demokratycznych i wskazał nowe drogi do odrodzenia ojczyzny wiodące i pokrył cały kraj siecią stowarzyszeń.

Ale propaganda nie mogła być owocną, dopóki związek nie posiadał własnej drukarni, ponieważ książki i pisma ulotne, wydawane przez emigracyę, dochodziły bardzo nieregularnie i nieraz w drodze ginęły, a samo dostarczanie ich było bardzo kosztowne i wiązane z niebezpieczeństwem, a co najważniejsze, nie zawsze one odpowiadały potrzebom i warunkom miejscowym.

Wobec tego na zjeździe Berdyczowskim uznano za konieczne założenie własnej drukarni pod zaborem rosyj-

skim. Znalazło się odpowiednie po temu miejsce, mianowicie ,w zapadłem Polesiu folwark niewielki, tak wśród bagien i lasów ukryty, że dostęp do niego był możliwy tylko przez dwa miesiące roku.

Przy pomocy Jana Wysockiego z Mińska wydzierżawiono tenfolwarkna imię Rodziewicza. Zecerzy i służba folwarczna mieli się składać wyłącznie ze związkowców, tak, że nie byłoby tam nikogo nie wtajemniczonego. Najtrudniejszą jednak rzeczą było dostanie maszyny i czcionek drukarskich.

W tej sprawie Konarski w towarzystwie Rodziewicza w kwietniu 1838 roku znowu pojechał do Wilna. Była to jego ostatnia podróż.

Rząd rosyjski przeczuwał, że coś się w krajach zabranych dzieje. Ale ani nakazy jenerał-gubernatorów, ani czujność sprawników i szpiegów nie mogły nic wykryć, niczego się doszukać, ani na żaden ślad natrafić. Związkowcy byli ostrożni, umieli milczeć i nie dawać powodu do podejrzeń.

Zwłaszcza Konarski posiadał niepospolity talent, jako spiskowiec. Pod różnemi przybranemi nazwiskami, zawsze z legalnym paszportem, przebrany za obywatela, handlarza owiec, ekonoma, albo poszukującego posady nadleśnego, przebiegał wzdłuż i wszerz Litwę i Ruś, zjawiał się i znikał, nie budząc podejrzenia policyi.

Pod jesień 1836 roku odbywały się koło Wozniesienska wielkie manewry wojskowe, w obecności cesarza Mikołaja I., licznego dworu i zaproszonych z zagranicy dostojnych gości. Rząd rosyjski chciał wystąpić jaknajokazalej. Wydano olbrzymie sumy na wybudowanie na prędce wiosek, do których z dalekich stron spędzono chłopów, ubranych w barwne stroje, nasadzono ogromne parki, na wybrzeżach ustawiono malowane dekoracye miast i świątyń i wzniesiono przepyszne pawilony dla cesarza, dworu i gości. N’a zakończenie zabawy wybrano ze skonfiskowanych dóbr na Ukrainie i Podolu najbardziej urodziwych parobków i dziewki, łączono ich i osadzano na stepach. Gdy tak bawiono się, przeplatając popisy wojskowe ucztami lukullusowemi, teatra-

mi, wyścigami, niespodziewanie cesarz Mikołaj otrzymał od posła rosyjskiego w Paryżu wiadomość, która go zaniepokoiła i zabawę zepsuła. Ambasador donosił, że z Paryża udał się do Rosyi niebezpieczny emisaryusz, który pod przybranem nazwiskiem i z formalnem paszportem przejechać miał granicę austryacką, pocztą przeleciał przestrzeń od Włodzimierza do Dubna,stamtąd najął woźnicę żyda, a nakoniec puścił się piechotą i zniknął bez śladu.

Cesarz wnet posłał kapitanom sprawnikom na Wołyniu najostrzejszy rozkaz tropienia emisaryusza, ale próżne były usiłowania policyi, która ze skóry wyłaziła i zamęczała się, poszukując śladów wysłańca emigracyi.

Ten jak w wodę wpadł i przez półtora roku nic o nim nie było słychać.

Dopiero przy końcu 1837 roku znowu doniesiono cesarzowi z Paryża, że są pewne poszlaki, że poszukiwany emisaryusz, nazwiskiem Konarski musi się gdzieś na Litwie ukrywać. W tym roku cesarz odwiedził Wilno. Gdy jenerał gubernator wileński, książę Mikołaj Dolgorukow zdawał mu sprawę ze swoich rządów i zapewniał, że w powierzo-

ne,j mu prowincyi panuje spokój zupełny i jaknajlepsze dla rządu usposobienie, cesarz wysłuchawszy relacyi, odpowiedział: “ Wierzę mój książę, z tern wszystkiem miej czujne oko, bo może, kiedy ty to mówisz, Konarski czyha gdzieś na mnie.” “Konarski?” —zapytał zdziwiony Dołgorukow. “Tak Konarski, emisaryusz z Francyi. Policya zagraniczna lepiej mi służy, niż moja własna. Oto masz doniesienie ambasady z Paryża.”

W tern doniesieniu, jak powiadają, miały się znajdować bardzo pewne dowody pobytu Konarskiego na Litwie i Rusi, jakieś szczegóły o listach jego pisanych do Paryża, zawiadomienia poufne o postępach propagandy i ruchu, jaki się rozpoczyna. Wszystko to w ogólniejszych wyrazach, bez wymienienia osób i miejsc. Do raportu był dołączony rysopis i portrecik emisaryusza.

Książę Dołgorukow bardzo wziął sobie do serca wymówkę cesarza i w obawie utraty łaski swego pana, postanowił dostać Konarskiego żywym lub umarłym. Jakoż niebawem uruchomiono całą policyę nie tylko na Litwie i Rusi, ale również w Królestwie, na Woły-

niu i Podolu i pod groźbą kar surowych kazano jej wytropić emisaryusza. Do pomocy policyi dodano najsprytniejszych szpiegów, sprowadzonych z Petersburga i Warszawy. Ale nie łatwo go było przyłapać, był on bowiem wytrawnym graczem, który z niezwykłą zręcznością umiał się wymykać z zastawionych na niego sideł i zacierać za sobą wszelkie ślady. Doprowadzał on do rozpaczy sprawników i szpiegów, którym nieraz się zdawało, że są na jego tropie, ale wnet ślad gubili. Prawie rok trwało to uganianie się policyi, która już zaczęła bezsilnie ręce opuszczać i tracić wiarę w powodzenie.

Tymczasem Konarski przebiegał w różnych kierunkach Litwę, Wołyń i Ukrainę, znajdując wszędzie serca zagrzane miłością Ojczyzny i gotowe do pracy i poświęceń. Nigdy w jednem mieście długo nie bawił i po parodniowym pobycie zjawiał się w innej miejscowości, odległej od pierwszej o kilkadziesiąt mil, jako zupełnie inny człowiek, pod innem nazwiskiem i z cudzym formalnym paszportem. Zanim policya cień podejrzenia powzięła, już śladu po nim nie było, a on działał gdzieś w od-

ległej gubernii. Od czasu do czasu zupełnie ginął z oczu związkowców i tylko kilka zaufanych osób wiedziało,gdzie go szukać w razie potrzeby.

W połowie kwietnia 1838 roku Konarski przybył po raz drugi do Wilna w towarzystwie Rodziewicza i zatrzymał się w zajeździe żyda Tryntrocha za Ostrą bramą. Było to podczas zjazdu obywatelskiego na tak zwane Święto-Jerskie kontrakty, trwające ód 23 kwietnia do 15 maja. Jednocześnie odbywał się w Wilnie doroczny jarmark w budach na placu Katedralnym.

Głównym celem przybycia Konarskiego do Wilna było porozumienie się z okoliczną szlachtą i poczynienie starań o urządzenie drukarni, oraz sprowadzenie z zagranicy maszyn i czcionek, których nie można było kupować na miejscu bez zwrócenia uwagi policyi. Konarski sądził, że w Wilnie nie trudno mu będzie znaleźć człowieka, któryby za dobrą zapłatą tego się podjął.

Jakoż studenci 5go kursu akademii medycznej Jan Zahorski i Franciszek Sawicz wskazali mu na zegarmistrza Duchnowskiego, mającego zakład przy ulicy Zamkowej w domu kapitulnym,

jako na takiego, któryby mógł byó w tej sprawie pomocnym. Duchnowski, 40-letni, obarczony liczną rodziną już od roku należał do związku akademickiego i miał opinię zacnego człowieka i gorącego patryoty. Do niego to zaprowadził Zahorski Konarskiego, ale gdy weszli do sklepu, ujrzeli tam rewirowego. Zahorski chciał się cofnąć, czem niezawodnie zwróciłby na siebie i na towarzysza uwagę policyanta, ale Konarski powstrzymał go od nierozważnego kroku i naprędce rozerwawszy łańcuszek od zegarka podał go Duchnowskiemu, prosząc o poprawienie. Po wyjściu policyanta Zahorski przedstawił zegarmistrzowi Konarskiego i ten mu swoją sprawę wyłożył. Duchnowski poradził zwrócić się do żyda, Nisela Rosentala, właściciela winiarni na ulicy Niemieckiej, który jako kupiec, miał stosunki z zagranicą.

Nazajutrz, dn. 26 maja z Duchnowskim udali się po południu do winiarni Rosentala i kazawszy podać butelkę wina, wyczekiwali stosownej chwili do rozmówienia się z gospodarzem. Gdy goście powychodzili, Duchnowski poznajomił Konarskiego z Rosentalem,

mówiąc, że ma do niego interes. Konarski wyprowadził żyda na dziedziniec i tam mu wytłómaczył, o co chodzi. Ponieważ Rosental był w tej chwili bardzo zajęty, prosił interesanta, by przyszedł do niego wieczorem o godzinie 9-tej.

Podczas tej drugiej wizyty żyd skuszony pokaźną sumą,ofiarowaną mu przez Konarskiego za wypełnienie polecenia, zgodził się sprowadzić z zagranicy czcionki i niewielką maszynę drukarską, rozebraną tak, że jej części, przewiezione w różnym czasie mogły uchodzić za części jakiego warsztatu.

Otrzymawszy 50 rubli zadatku, Rosental zapytał, kto i kiedy zapłaci mu resztę należytości, na co mu Konarski odpowiedział, że za 4—5 tygodni albo sam uiści się z długu, albo otrzyma on pieniądze od osoby, która okaże znak podobny do tego, jaki mu Konarski nazajutrz przyniesie.

Dziwić się należy, że spiskowiec tak ostrożny, jakim był Konarski, wdał się w niebezpieczny interes z nieznajomym mu żydem, był z nim otwarty i opowiedział, jak to widać z zeznania Rosentala przed komisyą śledczą o za-

miarze założenia drukarni w niedostępnej miejscowości, wręczył mu odezwę do narodu izraelskiego i wogóle wygłaszał swoje zasady, mówiąc, że walczy o szczęście żydów tak samo jak Polaków,

Są w aktach sprawy Konarskiego poszlaki, że Rosental zdradził emisaryusza i zawiadomił o podejrzanym gościu policyę. Gdy nazajutrz, dnia 27 maja Konarski przyszedł w południe z Duchnowskim do winiarni i wręczywszy umówiony znak, zasiadł z towarzyszem za butelką wina, zjawił się szpieg Iwaszkiewicz. Ten przysiadłszy się do ich stolika dość niezręcznie próbował mięszać się do ich rozmowy, narzekając na prześladowania, jakiego doznają Polacy i wymyślając na rząd rosyjski. Konarski odrazu poznał, z kim ma do czynienia, ocenił grożące mu niebezpieczeństwo i postanowił wywieść szpiega w pole.

Przez jakiś czas podtrzymywał rozmowę w tym samym tonie, co widząc przerażony Duchnowski zerwał się od stołu i co prędzej winiarnię opuścił. Wtedy Konarski rzekł do Iwaszkiewicza:

— Próżna moja praca z tym zegarmistrzem; jest to wcale niemądry i o niczem pojęcia nie mający pijaczyna.

Gdy zdziwiony szpieg zapytał, co znaczą te jego słowa, Konarski uśmiechając się, dał mu poznać, iż są kolegami fachu.

— Obydwaj gonim wiatru w polu, ale jak widzę, jeden bez drugiego nie poradzim. Ptaszka wytropiłem i wiem, gdzie siedzi, ale, aby go ująć, potrzebuję pomocnika. Chodź ze mną, nagrodą podzielim się po połowie.

Iwaszkiewicz jeszcze nie dowierzał i zapytał nieufnie:

— A dlaczegoś gadał po cichu z zegarmistrzem?

— Jeszcześ widzę nowicyuszem w naszem rzemiośle, skoro nie możesz się domyślić, żem starego ciągnął za język, alei nie wart pracy ten safanduła.

Szpieg złapał się na przynętę zarobku i obaj opuścili winiarnię. Konarski zaprowadził go w jeden z zaułków przy ulicy Niemieckiej i postawił przy drzwiach kamienicy, w której miał niby ukrywać się emisaryusz, a sam wszedł do środka, by się przekonać, czy ten jest w domu. Kamienica była prze-

chodnia i Konarski wydostał się na ulicę Niemiecką, podczas, gdy Iwaszkiewicz, poczekawszy z godzinę, wreszcie domyślił, się, że padł ofiarą swej łatwowierności i że mniemany szpieg był właśnie tym emisaryuszem, którego tak szukano. Pobiegł co tchu dó. naczelnika policyi tajnej Jazykowa z zawiadomieniem, że miał Konarskiego w ręku, ale ten mu się wywinął.

Wnet postawiono na nogi całą policyę, obsadzono wszystkie rogatki, ukryto szpiegów i budników w bramach i zaułkach z rozkazem, by! śledzili przechodniów. Zrewidowano domy, sklepy, a nawet kościoły. Aresztowano Duchnowskiego i pilnie strzeżono zajazdy.

Straszne niebezpieczeństwo zawisło nad głową Konarskiego. Rodziewicz stracił głowę siedząc w zajeździe i przemyśliwając nad środkami ratunku. Tymczasem Duchnowski zdążył zawiadomić o tern, co zaszło związkowych akademików i ci postanowili ratować emisaryusza. Student Aleksander Eisenbletter udał się do prof. Mianowskiego, razem z nim pojechał, nie wzbudzając podejrzenia, do zajazdu Tryntrocha i przewiózł stamtąd Konarskiego, jako

ciężko chorego do swojej kliniki, która się znajdowała przy ulicy Wielkiej naprzeciw dzisiejszego sztabu wojennego — obecnie jest to dom Cholerna, gdzie pasaż. Tu Konarski przebył parę dni pilnie przez akademików strzeżony. Sawicz, Zahorski, Eisenbletter i Hryckiewicz kolejno dyżurowali we dnie i w nocy i sami mu usługiwali, niby ciężko choremu nikogo doń nie dopuszczając.

Gdy po kilkodniowem tropieniu i poszukiwaniach, policya się nieco uspokoiła, wtedy na wspólnej naradzie akademików z prof. Mianowskim, postanowiono ułatwić Konarskiemu ucieczkę z Wilna, ponieważ każdy dzień jego tu pobytu, zwiększał niebezpieczeństwo. Ks. Feliński opowiada w swych pamiętnikach, że ucieczka odbyła się w następujący sposób ¡Powiedziano służbie w klinice, że chory umarł i w sprowadzonej trumnie, w której były wywiercone otwory dla dostępu powietrza, wywieziono o zmroku Konarskiego na cmentarz, około którego już oczekiwał Rodziewicz z najętymi końmi. Tu Konarski przebrał się za sługę Rodziewicza, wdział na siebie kożuch barani,

włosy ufarbował na czarno i twarz umorusał. Mógł tedy od biedy być przyjęty za sługę, tem bardziej, że Rodziewicz zaopatrzył się w paszport dla swego poddanego Łukasza Czułańczyka.

Ze łzami w oczach pożegnali Konarski i Rodziewicz swych wybawicieli, zacnych akademików, nie przeczuwając, że wkrótce spotkają się z nimi—. w więzieniu i ruszyli w drogę mińskim traktem.

Opowiadanie to kładziemy na odpowiedzialność ks. Felińskiego, który zapewne rnusiał je słyszeć z ust wiarogodnych. Ale w aktach komisyi śledczej, oprócz krótkiej wiadomości, że Konarski leczył się w klinice wileńskiej, nie ma żadnej wzmianki o tem wywiezieniu go z Wilna w trumnie. Konarski, Rodziewicz i kilku innych świadków zeznali, iż wyjechali oni z zajazdu Tryntrocha najętemi końmi z woźnicą żydem.

ni.

Aresztowanie. — Więzienie. — Komisya śledcza. — Sąd wojenny.

Pierwszą stacyą, gdzie Konarski z Rodziewiczem mieli wziąć konie pocztowe, była Krzyżówka na trakcie mińskim. Bryczka zatrzymała się przed gankiem, tak, że oświecała ją latarnia przy ganku na słupie wisząca. Rodziewicz wysiadłszy z bryczki udał się do kancelaryi i podawszy zawiadowcy stacyi Wołoncewiczowi, swoją t. zw. Podorożną, zażądali koni. Nie wiedzieli podróżni, że już od wczoraj bawił w Krzyżówce sprawnik Wędziagolski, któremu kazano śledzić, czy nie pojedzie tędy Konarski. Gdy Bryczka zatrzymała się przed stacyą, Wędziagolski zwrócił uwagę na lokaja, który siedział sobie spokojnie w powozie, wówczas, gdy jego pan kłopotał się o konie i załatwiał formalności. Wydało się to

policyantowi podejrzałem, zwłaszcza, gdy zawiadowca stacyi, wziąwszy go na stronę, upewnił, że przed kilku dniami, widział tego człowieka w Wilnie w budach jarmarcznych w eleganckiem ubraniu, kiedy kupował różne cenne rzeczy. Wędziagolski zaczął się uważnie nieznajomemu przyglądać i znalazł w nim wielkie podobieństwo do portretu i rysopisu Konarskiego, które posiadał. Nie wątpił już sprawnik, że ma przed sobą emisaryusza, od tak dawna przez policyę poszukiwanego i pośpieszył go aresztować. Za chwilę kibitka z Konarskim leciała do Wilna.Konwojował więźnia urzędnik Milewski.

Wędziagolski w oczekiwaniu rozkazów z Wilna pozostał w Krzyżówce dla obserwowania Rodziewicza, którego kazał nieznacznie śledzić zawiadowcy stacyi i służącym. Rodziewicz zupełnie stracił głowę i zdradzał niepokój, zdążył jednak niewidzialny przez nikogo ukryć część papierów,jakie miał przy sobie, nad belką pod sufitem stacyi (papiery te już później wydostała stąd Antonina z Sulistrowskich Śniadecka). Pozostałe papiery, Rodziewicz, przysiadłszy w rowie, porwał na dro-

bne kawałki i część ich schował pod surdutem, a resztę zakopał. Ale te zostały przez policyę znalezione, sklejone i do komisyi śledczej odesłane. Po dokonanej rewizyi osobistej i pakunków, wsadzono Rodziewicza do bryczki i z żandarmem również do Wilna odesłano. W rzeczach znalezionych oprócz ubrania, książek i wierszy zabronionych, znaleziono dwie peruki, broń, farbę do włosów i kilkaset rubli w zlocie.

Przywieziony w nocy do Wilna Konarski został zamknięty w odwachu pałacowym, który się znajdował w dziedzińcu pałacu j enerał-gubernatorskiego (Obecnie w tym budynku mieści się muzeum im. Murawiewa.) Jakoby dwa dni przesiedział tu Konarski o głodzie, nie dano mu nawet słomy na posłanie. Nieprawdziwem jest jednak opowiadanie, że Konarski nazajutrz po uwięzieniu, miał rozmowę z księciem Dołgorukowem, któremu przyznał się, że jest emisaryuszem.

Już nazajutrz, t. j. dn. 28 maja badał go wice-gubernator wileński, książę Trubeckoj więzień twierdził, że jest poddanym Rodziewicza,Łukaszem Czułańczykiem, którego paszport przy nim

znaleziono i że nie umie pisać, tylko czytać. Dopiero gdy mu pokazano znalezioną przy nim małą książeczkę, mianowicie “Księgi Pielgrzymstwa Narodu Polskiego”,a także jego własny portret i rysopis, przyznał się, że istotnie jest tym, którego poszukują, t. j. emisaryuszem Konarskim. Nazajutrz okuto go w kajdany i przewieziono do klasztoru Bazyljanów przy cerkwi św. Trójcy i umieszczono w celi na piętrze, gdzie nie tak dawno był więziony Adam Mickiewicz, Zan, Suzin i inni Filareci. Tam również osadzono Duchnowskiego, Rodziewicza i akademika Sawicza.

Dnia 30 maja jenerał-gubernator wyznaczył komisyę śledczą, która miała się zająć sprawą Konarskiego. Prezesem komisyi mianował wice-gubernatora wileńskiego, radcę kolegialnego, księcia Trubeckoja, zaś członkami tejże: prokuratora Dubieckiego, urzędnika Izby kryminalnej Andersona, kapitana żandarmów Arandarenko i swego urzędnika Warsanofjewa. Nieco później na miejsce Dubieckiego, który z Wilna wyjechał, mianował swego dyżurnego oficera Juferowa.

Dnia 31 maja komisya śledcza rozpoczęła swą inkwizytorską działalność od przesłuchania Rodziewicza, zegarmistrza Duchnowskiego, akademików Sawicza i Zachorskiego i żyda Rosentala.

Konarski po raz pierwszy stanął przed komisyą dopiero 4 czerwca. Zapytania komisyi były podawane na piśmie i obok nich badany rnusiał własnoręcznie pisać odpowiedzi. Konarski ułożył niby podobne do prawdy opowiadanie o sobie, o swym udziale w powstaniu,, pobycie za granicą i na Litwie. W zeznaniu tern nie zaprzecza, że przybył na Litwę w celu propagandy, ale uczynił to sam, na własną rękę, nie będąc przez nikogo do tego upoważniony, a tern mniej wysłany.

Książę Trubeckoj, człowiek pozbawiony uczuć ludzkich, okrutny, z twarzą opiłą i krwią nabiegłemi oczyma,postanowił za wszelką cenę wydobyć z więźniów przyznanie się do winy, ponieważ rozumiał, że taki człowiek, jak Konarski, nie siedział przez dwa lata w kraju bezczynny i że spisek rnusiał być rozgałęziony. Za wykrycie czekały go awanse i nagrody, zaś w razie niepowo-

dzenia — carska niełaska i zwichnięta karyera służbowa.

Przede wszystkiem przywieziono z żandarmami z Augustowskiej gubernii brata Konarskiego, Stanisława, aby mu więźnia pokazać. Czułe nad wyraz spotkanie braci, którzy ze łzami rzucili się sobie w objęcia, ostatecznie stwierdziło, że więźniem był istotnie Szymon Konarski.

Nie mając dość sprytu i rozumu na wyśledzenie spisku i dojście prawdy, Trubeckoj uciekł się do tortur. Przedewszystkiem kazał w swej obecności obić w haniebny sposób wszystkich więźniów. Wtedy Rodziewicz, człowiek słabego charakteru, zmęczony i potłuczony, zląkł się czekających go męczarni i d. 19 czerwca złożył przed komisyą jak najszczegółowsze zeznanie o Konarskim i o swoich z nim działaniach. Odkrył istnienie Związku Ludu Polskiego i wymienił kilkanaście osób, o których wiedział, że należały do Związku. Niebawem posłano rozporządzenie, aby aresztować wskazane przez Rodziewicza osoby, i wkrótce kibitki, eskortowane przez żandarmów, zaczęły z różnych

stron zwozić związkowych, których osadzono w klasztorze Bazylianów, a gdy tu miejsca zabrakło — u Misyonarzów. Jednym z pierwszych był przywieziony Antoni Orzeszko. Ten okazał się nikczemnym tchórzem. Myśląc, że uratuje siebie, Orzeszko od razu z największymi szczegółami opowiedział przed komisyą wszystko o czem tylko wiedział lub słyszał. Nietylko wydał mnóstwo osób do związku należących, ale zamieszał wielu niewinnych, przyczem wymyślał niestworzone rzeczy, jak np. że Konarski miał przygotować zamach na życie cesarza Mikołaja, że istniało towarzystwo ogniowe, które miało palić dwory tych obywateli, co do związku przystąpić nie chcieli. Słowem w najnikczemniejszy sposób łgał i gubił innych, wystawiając siebie, jako ofiarę obałamuconą i niemal gwałtem do spisku wciągniętą. Płaszczył się przed komisyą i przysięgał wierność cesarzowi, wyrażając skruchę za popełnione błędy.

Zeznania Orzeszki dały powód do nowych aresztowań w różnych miejscowościach kraju i wkrótce więzienia u Bazylianów i Misyonarzów były przepełnione. Ogółem siedziało tu przeszło

80 więźniów, nie licząc tych, którzy się tu czasowo znajdowali i po przesłuchaniu byli odsyłani do komisyi Kijowskiej i Warszawskiej.

Ponieważ wykryło się, iż spisek najbardziej był rozgałęziony na Wołyniu i Ukrainie, przeto na żądanie jenerał-gubernatora kijowskiego, Bibikowa, cesarz ustanowił drugą komisyę śledczą w Kijowie, której przewodniczącym został mianowany Pisarew. Ta komisya kijowska stale porozumiewała się z wileńską, przesyłając sobie wzajemnie sprawozdania z przebiegu śledztwa, komunikując poczynione odkrycia i spełniając polecenia.

Jednego po drugim aresztowano i przywieziono do Wilna: Jerzego Brynka, Tomasza Bułhaka, Napoleona Nowickiego, Ewę Felińską, Kaspra Moszkowskiego, wszystkich trzech Michalskich. W Wilnie zaś uwięziono Stanisława Kozakiewicza, ks. Trynkowskiego, Kończę, Edwarda Romera, kilkunastu akademików i wiele innych osób.

Wszyscy jednak związkowcy, pomimo zdrady Rodziewicza i szczególnie Orzeszki trzymali się dzielnie i dawali

zeznania mniej więcej ze sobą zgodne, czem doprowadzali Trubeckoja do wściekłości. Nieco później wykryto, że więźniowie znaleźli sposób porozumiewania się w więzieniu za pomocą stukania w ściany, lub za pomocą napisów na łyżkach cynowych, które z jedzeniem do cel przynoszono. Trubeckoj wymyślał coraz to nowsze i okrutniejsze męczarnie.

Gdy stawiono nowego więźnia przed komisyą, jej prezes zrywał się z miejsca, uderzył go pięścią w twarz i grzmiącym głosem pytał: — “Prisiagał iii met?” — poczem rozpoczynał badanie i dotąd katował, aż ofiara dała podpis własnoręczny, że należała do spisku i przysięgała Konarskiemu. Tak postępował Trubeckoj ze wszystkimi więźniami, nie ruszał jednak kobiet, zato wymyślał im w najbrutalniej szy sposób i groził, że je każę ćwiczyć rózgami. Nie zniósł tego pastwienia się nad bezbronnymi akademik Aleksander Eisenbletter, i powitany przez Trubeckoja pięścią, odpowiedział mu potężnym policzkiem, za co okropnie skatowano go kijami, połamano kości i poszarpano ciało, tak, że wkrótce skonał

w okropnych męczarniach. Eisenbletter miał narzeczoną, pannę Pontus, którą potem również uwięziono i do śledztwa pociągnięto za niebacznie wyrzeczone słowa, że “śmierć Eisenblettera wielu w Wilnie uwolni.”

Wypadek z Eisenbletterem uczynił Trubeckoja ostrożniejszym. Odtąd już nie rzucał się na więźniów i własnoręcznie ich nie bił. Nawet, jak opowiada Dr. Józef Pietraszkiewicz, zmarły w roku 1871, posunął ostrożność do tego stopnia, że podczas badania więźnia stawał od niego o parę kroków, a między nimi dwaj żołnierze trzymali skrzyżowane bagnety.

Gdy dochodzenie śledcze dawało nieznaczne względnie wyniki, gdy więźniowie nie chcieli nic innego zeznawać nad to, co już powiedzieli, książę Trubeckoj zaczął stosować najokropniejsze tortury. Ćwiczono więźniów rózgami, prętami i kijami do krwi. Napoleon Nowicki, zmarły w r. 1879, pokazywał żyjącym dotąd krewnym swe plecy, pokryte bliznami, pozostałemi po ranach wskutek sieczenia. Głodzono więźniów, nie dawano im spać, budząc c<5 chwilę i wtedy nawpół przytomnych wleczono

do komisyi w nadziei, że wydadzą siebie i innych.

Jerzy Brynk, zm. r. 1881, opowiadał wielu osobom, w jaki sposób torturowano go. Po nakarmieniu słonemi śledźmi, przykuto go nawznak do podłogi w napalonej jak łaźni celi i koło głowy postawiono naczynie z cuchnącą zgnilizną. Gdy Brynk prawie od zmysłów odchodził wskutek strasznego gorąca, pragnienia i mąk, jakie znosił, obiecano mu dać inną celę, wygodne łóżko i chłodzące napoje, byle wyznał wszystko, co mu jest wiadome o spisku Konarskiego. Dzielny ten jednak człowiek postanowił raczej umrzeć w męczarniach, niżeli zdradzić i uporczywie powtarzał, iż o niczem nie wie nad to, co już w komisyi zeznał.

W inny sposób katowano kanonika Trynkowskiego, znanego kaznodzieję wileńskiego. Ks. Feliński opowiada, że "księdzu Trynkowskiemu wkładano na głowę obręcz żelazną, którą za pomocą śruby ściskano powoli coraz silniej, aż wreszcie męczennik w szalonym bólu i obłędzie poczynał bredzić, na mocy zaś podobnych zeznań więziono każdego, czyje imię wymienił. Po kilku takich

operacyach nieszczęśliwy kapłan zupełnego dostał obłędu, co nie przeszkodziło wszakże do zesłania go na Sybir, gdzie niebawem w stanie obłędu nędznego żywota dokonał”.

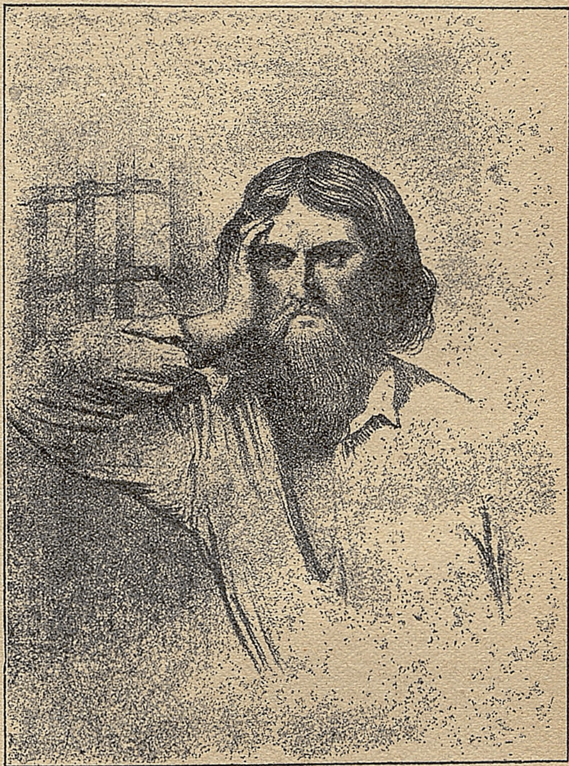
Akademik Korolewicz nie zniósł męczarni i, obawiając się, że torturami mogą go zmusić do poczynienia kompromitujących zeznań, wołał pozbawić siebie życia. Tak samo postąpił i akademik Hornicz, który pragnął odpocząć od tortur, oświadczył komisyi, iż wie o pewnej bardzo ważnej sprawie, ale wyjawi tajemnicę tylko cesarzowi. Wywieziono go niezwłocznie do Petersburga, gdzie nieszczęśliwy skończył życie samobójstwem.

Jeżeli tak postępowano z osobami tylko podejrzanemi o należenie do sprzysiężenia, to nie trudno domyślić się, w jaki sposób było prowadzone śledztwo względem Konarskiego przez urzędników, których jedynym celem było odznaczenie się, pozyskanie orderów, rang, nagród i łaski zwierzchników za wykrycie spisku. Sam Trubeckoj nie zaprzecza w swych doniesieniach jenerał-gubernatorowi, że przy dochodzeniu śledczem, były zadawane tortury, któ-

re delikatnie nazywa “tomlenja” w celu wymuszenia zeznań od Konarskiego, ‘ ‘ ale ten zatwardziały zbrodniarz — pisze książę Trubeckoj -—■ nic nie wyznał i nikogo nie wydał z uporem niewybaczalnym. ’ ’

Ma się rozumieć, że w aktach urzędowych niema opisu tych tortur, a co najwyżej jest tylko kilka o nich wzmianek,ale w pismach zagranicznych szeroko w swoim czasie o tych torturach pisano, opowiadali o nich wszyscy więzieni za sprawę Konarskiego, znajdujemy również ich opis szczegółowy w pamiętnikach ks. Felińskiego, któremu opowiadała o tern matka Ewa Felińska,a także w książeczce Leona Zienkowieża, wydanej w Paryżu wkrótce po straceniu Konarskiego. Wszyscy opowiadają to samo i przypuszczać należy, że opowiadania takowe są zgodne z prawdą. Wreszcie wiele dają do myślenia znajdujące się w aktach komisyi śledczej zeznania Konarskiego, który w pierwszych tygodniach więzienia pisał odpowiedzi na zadawane mu pytania zawsze własnoręcznie po polsku pewnym i pięknym męskim charakterem. Po paru miesiącach charakter pisowni

staje się niepewny, nierówny, drżący, widocznie po przebytych męczarniach. Wreszcie ustają własnoręcznie pisane



Szymon Konarski w więzieniu,

zeznania Konarskiego i już spotykamy tylko zmieniony jego podpis pod rosyjskiemi tłómaczeniami jego odpowiedzi.

Podług opowiadań ks. Felińskiego, Zienkowicza i innych, po każdem śledztwie katowano Konarskiego kijami, a gdy to mało skutkowało, krajano mu skórę na łopatkach, w rany kapano roztopionym lakiem i nalawszy w nie spirytusu, zapalano go. Zieńkowicz upewnia, że innym razem, wyciągano mu palce w stawach i wbijano gwoździe za paznogcie.

‘‘Nieraz — piszę Zieńkowicz — kiedy zmęczony upadał w omdleniu na ręce oprawców, którzy usiłowali przywrócić go do życia trzeźwiącemi leki, za pierwszem odzyskaniem zmysłów, wołał:

“ Łotry, jużem wam mówił, że nikogo nie oskarżę, bo nikogo nie znam, a jeślim przewinił, to sam jeden tylko. Toż mnie macie i męczcie, jak cheecie.”

Nieraz także z naigrawaniem odzywał się do Trubeckoja:

“Spróbuj jeszcze jakiej męczarni, możeś przez noc co lepszego wymyślił, wszakże to cię nic nie kosztuje, a .zobaczymy, kto z nas dwóch mocniejszy, czy ty w wyszukiwaniu męczarni, czy ja w ich znoszeniu”.

Sam Trubeckoj był zadziwiony takim hartem duszy i z podziwem powtarzał:

— “To żelazny człowiek! to żelazny człowiek!”

Przedewszystkiem starał się nikogo nie wplątać, a już zamięszanych o ile możności osłonić. To też po razy kilka zmieniał zeznania. Na początku zwykł zaprzeczać wszelkiej znajomości z osobą, o którą go zapytywano, gdy jednak ta osoba sama się przyznawała, gdy znajomość z Konarskim udowodniono przez konfrontacyę, wówczas ten szlachetny człowiek przyznawał się do znajomości i albo przyjmował całą winę na siebie, albo zwalał takową na kogoś już nieżyjącego, albo bezpiecznie bawiącego zagranicą. Czasem umyślnie z jak najgorszej strony przedstawiał zamięszane osoby i wymyślał na nie najbardziej hańbiące rzeczy, powiadając, że dla takich łotrów miejsca w związku nie było. Tak serdecznego druha swego Lucyana Michalskiego przedstawił jako głupca, niemoralnego hulakę i niepewnego człowieka; o Wilhelmie Michalskim powiedział, że nie cierpiał go, ponieważ był nieuczciwym i skrzywdził

rodzinę przy podziale majątku, o Młodeckim zmyślił, że początkiem jego zamożności było okradzenie kasy powstańców, nie chciał jednakże napisać tego, ale go zmuszono torturami.

Nie wahał się Konarski oczerniać i siebie, jeżeli miał nadzieję, że tym sposobem uratuje innych. Tak pragnąc wyplątać ze sprawy rodzinę Michalskich, upewniał komisyę, że Lućyan i Wilhelm nie nawidzili go i wypędzili ze swego domu za to, że udając miłość do ich siostry Emilii, wcale o małżeństwie z nią nie myślał, a tylko chciał ją uwieść. Słowem komisya śledcza nie wydobyła z Konarskiego ani jednego słowa, któregoby sam nie chciał powiedzieć. W zachowaniu się na śledztwie wykazała się cała prawość i szlachetność charakteru Konarskiego.

Pomimo, że Konarski był pilnie strzeżony, udało mu się jednak porozumiewać się z innymi więźniami i udzielać im wskazówek, jak mają zeznawać przed komisyą. Jak pisaliśmy wyżej, Konarski, Rodziewicz i inni ważniejsi więźniowie, byli umieszczeni w klasztorze Bazylianów, każdy w osobnej celi na piętrze i zakuci w kajdany

w ten sposób, że lewą rękę skuto z prawą nogą.

Niewiadomo, czy inni więźniowie również byli zakuci. Ponieważ cele nie miały w oknach krat, przeto pilnie je strzeżono. Oprócz dozorcy więzienia, człowieka pozbawionego wszelkich ludzkich uczuć, który znajdował szczególne upodobanie w dokuczaniu więźniom, strzegła ich warta, złożona z kilkudziesięciu żołnierzy, rozstawionych w korytarzach i w dziedzińcach pod oknami cel. Taką wartą wojskową zwykle dowodził jeden z młodych oficerów.

Ks. Feliński i inni autorowie, którzy o Konarskim pisali, opowiadają, jakoby z dyżurnych oficerów, niejaki Kuźmin Karawajew, zdjęty litością na widok mąk, zadawanych Konarskiemu i podziwiając wielkość jego duszy, postanowił uwolnić go z więzienia i w tym celu wciągnął do spisku kilku innych oficerów. Gdy jednak Konarski na uczynioną mu propozycyę ucieczki odpowiedział, że zgodzi się na nią, ale tylko razem z innymi więźniami, wtedy Karawajew z kartką Konarskiego obszedł więźniów i otrzymał ich zgodę. Gdy do-

szła kolej do Orzeszki, ten jakoby porwawszy od oficera kartkę, wezwał Trubeckoja i oddawszy mu takową, odkrył spisek. Być może, że autorom tego opowiadania były wiadome jakieś fakty, nieznane piszącemu te słowa, ale z dokumentów komisyi śledczej i z akt sądu wojennego nad Karawajewem cała ta sprawa przedstawia się nieco inaczej.

Gdy Rodziewicz, nie zniósłszy tortur, dn. 19 czerwca przyznał się do wszystkiego, postanowił przynajmniej w jakikolwiek sposób uprzedzić o tern Konarskiego i innych współtowarzyszów niedoli. Uprosił tedy dyżurnego oficera, podchorążego Nowoingermanlandzkiego pułku AglajaKuźmin-Karawajewa, który wiele współczucia i sympatyi więźniom okazywał, by mu ułatwił porozumienie się z kolegami. Gdy ten się zgodził, Rodziwicz napisał kartkę do Konarskiego, Brynka i Orzeszki o tern, jakie przed komisyą dał zeznania. Kartka została doręczona Konarskiemu, który na niej kilka uwag dopisał. Gdy jednak Orzeszko nie dowierzał oficerowi, ten przeprowadził Konarskiego koło celi Orzeszki, której drzwi zostawiono na korytarz otwarte.

Konarski przechodząc, dał Orzeszce znak, skinąwszy głową w stronę Karawajewa, że mu można zaufać. Wtedy Orzeszko przyjął od niego kartkę, ale gdy tegoż dnia prezes komisyi śledczej ks. Trubeckoj odwiedził więzienie, Orzeszko zażądał widzenia się z nim, wszystko mu opowiedział i oddał kartkę..

Karawa j ew niebawem został aresztowany i osadzony w cytadeli pod górą zamkową, gdzie przesiedział trzy lata. Oddany pod sąd wojenny i oskarżony o ułatwienie więźniom politycznym porozumiewania się, oraz o przystąpienie do tajnego związku oficerów, w r. 1842 był pozbawiony rangi, szlachectwa i zesłany do katorgi. Tylko te zarzuty czyniono Karawajewowi i nigdzie niema wzmianki o planowanej ucieczce więźniów.

Być może, że Orzeszko nie był we wszystko wtajemniczony i spiskowcom udało się ukryć prawdę.

Dzięki porozumiewaniu się więźniów sprawa ciągnęła się i chociaż komisya już wiele rzeczy wykryła i na jej żądanie aresztowano mnóstwo osób i chociaż drugapodobnakomisya działała

w Kijowie, a gubernatorowie i policya sześciu gubernii litewsko-ruskich, Inflant i Królestwa Polskiego ze skóry wyłazili, tropiąc i poszukując należących do spisku, pomimo to nie wszystkie nicie tegoż komisya miała w swem ręku.

Tymczasem cesarz, któremu sam książę Dolgorukow co miesiąc posyłał szczegółowe sprawozdania o działalności komisy i i nowych wykryciach, naglił przez wojennego ministra Czernyszewa, aby sprawę prędzej skończono.

Do zupełnego wykrycia wszystkich szczegółów sprzysiężenia dopomogła kijowska komisya śledcza, której prezydującym był Jastrebow, nie tak okrutny jak Trubeckoj, ale od niego sprytniejszy.

. Pomiędzy aresztowanymi w Kijowie znajdował się znany hulaka i rozpustnik, król Bałagułów, Antoni Szaszkowski, przed którym były zamknięte drzwi wszystkich uczciwych domów polskich. Pragnąc oczyścić się w opinii publicznej, Szaszkowski przystąpił do związku Ludu Polskiego i gdy go aresztowano, stał się nietylko takim, jak Orzeszko zdrajcą, ale nawet szpiegiem.

Zapewnił on Jastrebowa^ że wykryje wszystkie tajemnice związku, byle go- umieszczono w jednej celi z Kasprem Moszkowskim. Gdy na początku grudnia znalazł się z nim razem, potrafił pozyskać zaufanie zdręczonego moralnie biedaka i namówił go do napisania “Historyi czynności Związku Ludu Polskiego ”, upewniając, że ma możność przesłania tej pracy za granicę do emigracyi i że Moszkowski tym sposobem odda sprawie polskiej wielką usługę, a imię, otoczone czcią, przejdzie do potomności. Moszkowski znając Szaszkowskiego, jako należącego do związku i nie podejrzywając zdrady, chętnie się na uczynioną mu propozycyę zgodził. Szpieg, niby to przekupiwszy dozorców, dostarczył papieru, atramentu i piór i Moszkowski wziął się do pracy, a ponieważ był jednym z niewielu, posiadających zupełne zaufanie Konarskiego, i był wtajemniczony we wszystkie sprawy związku, nieznane dla innych członków, przeto napisał szczegółową historyę związku, jego powstania i rozwoju z wykazaniem urzędów i czynności mnóstwa osób, z dołączeniem

ustaw i instrukcji, oraz klucza sekretnej korespondencyi.

Gdy praca była skończoną,, Szaszkowski zamiast przesłania za granicę, wręczył ją Jastrebowowi. Zaraz potem, niby wskutek denuncyatury dozorcy więzienia, zrobiono rewizyę w celi Moszkowskiego i zabrano bruliony. Jenerał gubernator kijowski Bibikow doniósł o tern ważnem odkryciu cesarzowi, który rozkazał wojennemu ministrowi Czernyszewowi przesłać kopie rękopisu do Wilna. Całą, tę sprawę chowano w jaknajwiększej tajemnicy i tylko parę osób o niej wiedziało.Szaszkowskiego, chociaż wkrótce uwolniono z więzienia, nikt nie podejrzywał o ohydną zdradę i przez długi czas ten nędznik uchodził za ofiarę i męczennika za sprawę narodową. Dopiero w kilkanaście lat potem, gdy wskutek amnestyi, darowanej przez cesarza Aleksandra II, Konarszczycy wrócili z wygnania, wykryło się, jaką rolę odegrał Szaszkowski i wtedy nie tylko Polacy, ale Rosyanie odwrócili się od niego ze wzgardą i wstrętem.

Radość i zadowolenie urzędników nie miały granic. Dzięki rękopisowi

Moszkowskiego sprawa spisku Konarskiego została całkowicie wyświetlona i każdemu z zamięszanych została dowiedziona jego wina i udział, jaki miał w tej sprawie.

Dnia 16 grudnia 1838 roku wileńska komisya śledcza zakończyła swe czynności. Jako rezultat jej działalności było 8 tomów in folio, zawierających przeszło 5,000 arkuszów aktów, dotyczących samego Konarskiego, własnoręcznie podpisanych zeznań związkowców, całą korespondencyę, różne doniesienia, rozporządzenia, sprawozdania i t. p. Kilka tomów dodatków, na które się złożyły listy spiskowców, odezwy, ustawy, instrukcye broszury itp. znalezione podczas rewizyi. Oprócz tego 10 tomów spraw, prowadzonych osobno o niektórych ważniejszych związkowcach jak np. sprawa Kozakiewicza, Dra Pietraszkiewicza, Wysockiego, sprawa wileńskiego Towarzystwa arystokratycznego, sprawaKuźmina-Karawajewa itd.

Jenerał - gubernator ks. Dolgorukow dnia 30 grudnia tegoż roku przedstawił prezesa i członków komisyi śledczej do nagród “za niestrudzoną i owocną pracę” ale nadeszła od ministra woj-

ny odpowiedź, że uważa nagradzanie urzędników za przedwczesne, ponieważ Konarski i jego wspólnicy nie są jeszcze osądzeni.

Dnia 28 listopada 1838 roku wojenny minister Czernyszew zawiadomił wileńskiego jenerał-gubernatora, że cesarz wyznaczył osobny sąd wojenny w Wilnie dla sądzenia Konarskiego i jego wspólników i że na prezesa sądu został mianowany naczelnik Igo korpusu żandarmów jenerał-lejtenant Polozow, zaś na asesorów sześciu sztab-oficerów, wybranych z różnych pułków armii czynnej.

W parę tygodni potem otrzymano w Wilnie nowy ukaz cesarski z d. 10 grudnia 1838 roku, aby sprawa Konarskiego była sądzona wyłącznie na podstawie dochodzeń komisyi śledczej. “Bez ponownego badania oskarżonych i roztrząsania działalności komisyi”. Cesarz rozkazał podzielić winnych na pięć kategoryi i naznaczyć niżej wymienione kary:

Do 1-ej kategoryi zaliczyć Konarskiego, skazać go na śmierć i wyrok w Wilnie wykonać.

Do 2-ej kategoryi mają być zaliczone osoby, które brały czynny udział w spisku, woziły i ukrywały głównego przestępcę, zawiązywały stowarzyszenia i wciągały w nie inne osoby. Tych wszystkich skazać na katorgę bezterminową, albo od 5 do 20 lat.

Do 3-ej kategoryi odnieść osoby, które, chociaż przystąpiły do związku, ale nie brały w nim zbyt czynnego udziału. Tych wszystkich, po zabraniu na rzecz skarbu ich majątków, zesłać na osiedlenie do Syberyi, albo oddać w sołdaty na Kaukaz.

Do 4-ej kategoryi należy zaliczyć osoby, które, wiedząc o spisku, nie doniosły władzom o jego istnieniu. Osoby te mają być wywiezione wgłąb Rosyi. Majątków ich nie konfiskować, ale oddać w administracyę władzy "miejscowej, wypłacając z dochodów skazanym i ich rodzinom tyle tylko, ile potrzeba na utrzymanie.

Do 5-ej kategoryi zaliczyć osoby, na które padłó podejrzenie, ale wina ich nie została dowiedzioną. Tych uniewinnić, ale oddać pod dozór policyi.

Studentów Medyko - chirurgicznej akademii, należących do związku, albo

wiedzących o jego istnieniu, oddać w sołdaty do korpusów kaukaskich z wysługą, lub bez wysługi, zależnie od winy.

Była to tedy parodya sądu, tak często w sprawach politycznych dotąd w Rosyi praktykowana. Sędziowie nie mieli prawa sprawdzać, czy dochodzenia komisyi śledczej były zgodne z prawdą, czy świadkowie nie zeznawali fałszywie, czy wreszcie zeznania samych oskarżonych nie były wymuszone. Rola sędziów ograniczała się tylko do zaliczenia przestępców do jednej z pięciu kategoryi. Nawet kary były zawczasu dla każdego określone.

Dnia 28 stycznia sąd wojenny rozpoczął sądzenie sprawy. Oprócz sędziów na posiedzeniach bywali obecni prezes i członkowie komisyi śledczej. Oskarżonym nie dano obrońcy, bo też nie był on wcale potrzebny. Zachowano jednak wszelkie formalności. Sędziowie złożyli przysięgę, że będą sądzić sprawiedliwie i bezstronnie. Konarskiemu i Rodziewiczowi kazano podpisać oświadczenie, że nie mają nic do zarzucenia żadnemu z sędziów.

Jenerał Połozow, człowiek zacny, dobry i prawy, sam cierpiał i wstydził

się roli, jaką mu narzucono. Starał się przynajmniej ludzkiem, łagodnem i uprzejmem obejściem z podsądnymi osłodzić im ciężkie chwile, to też pozyskał ich wdzięczność i szacunek. Usiłował on również, o ile to było możliwem, zmniejszyć winę i złagodzić kary, szczególnie młodzieży i temu zacnemu człowiekowi nie jeden z więźniów zawdzięcza, że uniknął katorgi.

Dnia 13 lutego st. st. 1839 r. sąd został skończony. Jedną z ostatnich jego czynności było zażądanie od Konarskiego i Rodziewicza podpisów pod oświadczeniem, iż byli sądzeni bezstronnie, i że sąd żadnej presyi na nich nie wywierał. Obaj chętnie pod oświadczeniem się podpisali.

Leon Zienkowicz opowiada o rozczulającej scenie, jaka zaszła przy czytaniu wyroku studentom.

“Młodzież ta stawiona przed jenerała Połozowa, z rzewnemi łzami rzuciła się we wzajemne objęcia, witając się jak z tamtego świata. Jenerał wstrzymał czytanie, ale widząc, że toby zadługo trwać mogło, przerwał, prosząc o spokojność i dodał:

— Czyż panowie nie ciekawi jesteście dowiedzieć się o waszym losie?

— Słuchamy cię, jenerale — odezwał się jeden z nich, z twoich ust milszy nam będzie wyrok potępienia, niż gdyby nam łaskę nawet ogłaszał obecny tu książę Trubeckoj.

— Niesłusznie go obwiniacie, on tylko stosował się do prawa — rzekł jenerał, a wskazując na pliki papierów, dodał: [11] Przecież tam są własnoręczne wasze podpisy?”

-—> Podpisaliśmy — odparł młodzieniec —- podpisaliśmy wszystko., czego od nas żądano, ale przysięgamy na Boga, dajcie nam tylko na pół godziny władzę zadawania mąk, jakiemi nas zmuszano do podpisów, a ten sam książę Trubeckoj przyzna się do winy, za którą dziś cierpimy!

Na to śmiałe przemówienie, zerwał się z za stołu zaczerwieniony Trubeckoj, a za nim reszta policyi, krzycząc, wrzeszcząc, tupając, jak gdyby dla okazania, jak wielka zniewaga okazaną została ich majestatowi.

■— Dobrze —- wołał jeden z nich, — zedrzyjmy te akta, rozpocznijmy na no-

wo śledztwo, niech prawda wyjdzie, jak oliwa na wierzch.

— Dajcie panowie pokój skargom i żalom waszym — rzeki jenerał Połozow — tym sposobem jedynie przedłużylibyście tylko waszą niepewność i cierpienia. Znam sprawę i jeśli można będzie, błagać będę cesarza o złagodzenie wyroku. ’ ’

Przystąpiono do czytania wyroku. Kolejno odczytano go obwinionym niższych kategoryi.

Napoleon Nowicki i Jerzy Brynk zostali skazani do ciężkich robót w kopalniach syberyjskich z zabraniem ich majątków do skarbu.

Antoni Orzeszko i Stanisław Kozakiewicz, Ludwik Orda i Tomasz Bułhak po odjęcia praw stanu, osądzeni na osiedlenie w Syberyi.

Inni, jak dr. Pietraszkiewicz, Medard Kończą, Edward Roemer, Jan Wysocki zostali skazani na wywiezienie do odległych gubernii rosyjskich.

Wreszcie 23 akademików skazano na szeregowych do oddzielnego korpusu kaukaskiego. Zegarmistrz Duchnowski został uniewinniony i dany pod nadzór

policyjny. Ogółem skazano w Wilnie na różne kary 72 osoby *).

Gdy załatwiono się z obwinionymi niższych kategoryi przyszła kolej na Konarskiego i Rodziewicza. Na trzy dni naprzód kazano wyjechać matce Konarskiego, Paulinie Struczkowskiej, przybyłej do Wilna przed paru miesiącami, w celu niesienia ulgi ukochanemu synowi. Przez cały czas pobytu jej w Wilnie śledzili ją posłani w ślad za nią dwaj szpiegowie: Herz i Tarnowski. Nieszczęśliwa matka błagała wszystkie władze, obiła progi wszystkich wyższych urzędników, aby jej pozwolili

---

*) Wyrokiem sądu wojennego w Kijowie skazano w tejże sprawie 115 osób. Czterem z nich, jak to Dr. Beaupre, Michalskiemu, Borowskiemu i Moszkowskiemu karę śmierci już na placu egzekucyi zmieniono na ciężkie roboty w kopalniach. Dziewięć kobiet skazano na wygnanie do Syberyi. W ich liczbie była i Ewa Felińska, matka 6 dzieci. W Warszawie w sprawie Związku Ludu Polskiego skazano 28 osób, z tych: dwie na wieczną katorgę, dziewięć na ciężkie roboty na lat 5, reszta na osiedlenie w Syberyi i w odległych guberniach rosyjskich, lub zamknięcie w twierdzy. Razem tedy w sprawie Szymona Konarskiego, tj. w sprawie Związku Ludu Polskiego osądzono 215 osób.

znajdować się na placu tracenia jej syna, przysięgając, że “żaden jęk z jej piersi nie wyjdzie, że chce tylko obecnością swoją przekonać syna, że nie żałuje, ani złorzeczy śmierci jego.”

Nic nie pomogło i biedna matka musiała Wilno opuścić.

Dnia 14 (26) lutego 1839 roku o godzinie 8-ej zrana odczytano Konarskiemu wyrok, skazujący go na śmierć przez rozstrzelanie, zaś Rodziewiczowi na wieczną katorgę w kopalniach syberyjskich. Wyrok ten został podany do wiadomości publicznej i za podpisem księcia Trubeckoja był wydrukowany w “Kurjerze Wileńskim” dn. 18 kwietnia st. st. 1839 r.

———0———

IV.

Ostatnie chwile Szymona Konarskiego. Egzekucya.

Po odczytaniu wyroku śmierci odprowadzono Konarskiego do celi więziennej i pozostawiono samego. Wyrok miał być wykonany nazajutrz zrana miał więc skazany jeszcze 24 godzin życia.

Próżno byśmy się silili dać obraz uczuć, jakie musiały miotać duszą Konarskiego w tej ostatniej dobie jego życia, a jednak pozwalają o tern sądzić jego zachowanie się, list do matki pisany, i wiersze przez niego ułożone. Wiadomo, że pozostawiony samotny w celi, Konarski długo wygrywał na flecie smętne melodye, jakby dźwiękami temi żegnał świat i wszystko, co kochał. Trwało to w ciągu kilku godzin z małemi pauzami, potem,jakby w natchnieniu, chwycił'pióro i napisał długi wiersz

odbijając w nim stan swej zbolałej duszy, uczucia, których doznawał, gorącą miłość ojczyzny, zwątpienie, gorycz, zniechęcenie i jednocześnie pragnienie poprawy społeczeństwa.

Przytaczamy ten wiersz w całości.

Świat wielki, piękny i w szczęście obfity,
I urok wiosny po nim rozlała natura;
Siłą uczucia mego na pal cierpień wbity,
Przeżyłem na nim młodość, jak wśród burzy chmura.
Uczucie piekłem wstrząśnie, w niebie myśl wyszpera,
A gdy serce poruszy w duszy ci osiędzie,
Tak po krańcach świata miotać tobą będzie,
Jak miota głodnem okiem na czatach pantera.
O! i ja kiedyś czułem i myśl z nieba brałem,
I z tą myślą, z uczuciem błądziłem po świecie,
Dzisiaj tu na dnie duszy, na sercu zbolałem,
Kamień ciężkiej niedoli myśl i czucie, gniecie.
Do łez dzisiejszych narodu mojego,
Co jak mary zgryzoty ze snu mię zrywają,
Brakło mi luba tylko jęku twego,
Dziś hymn rozpaczy piersi twoje grają,
Dziś mi nie nie brak, los obficie darzy,
Wszystkie moje nadzieje mieści ta- komnata,
Od wszystkich wspomnień oddziela mnie krata,
A przyszłość moją Bóg z katem kojarzy.
Błysnę wam jeszcze po nad rusztowaniem,
By spełnić wyrok mego przeznaczenia.
Tam was pożegnam z pod stryczka chrapaniem,
I z sobą wezmę wszystkie me wspomnienia.
Zmęczony ciężkim trudem mego powołania,

Wśród wielu serc przyjaznych poznałem i ciebie
Westchnąłem kiedy przyszła chwila pożegnania
Nad twą przyszłością westchnął anioł w niebie.
Z tułaczych piersi razem z mojem tchnieniem,
Wicher niemocy zaszumiał zniszczeniem,
I zawył burzą nad sercem w pokoju,
Nad twą młodością i nad twą swobodą.
Tyś mi jednak otarła łzy sieroctwa znoju,
I dozwoliła chwilę spocząć przy twych nogach,
A gwiazda życia mego strzeliła pogodą.
Ja niebem oddychałem, żyjąe w waszych progach,
Dzisiaj wam zamiast nieba,zamiast odpoczynku
Męki i łzy rozpaczy niosę w upominku,
Bom tułacz droga! Ciężka moja dola!
Tchnienie me w śmierci całuny obwija!
Gdziekolwiek stąpię, tam będzie niedola,
Gdzie wchodząc powiem ¡Chrystus pochwalony!
Gdzie chleb położą na moje przybycie,
Tam opuszczonej matki, jęk usłyszysz żony,
Osierociałych dzieci tam usłyszysz wycie.
Ale gdziem ja czuć przestał, że byłem sierotą,
Gdzie duszę napawałem niewinności tchnieniem
Gdzie serce nie krwawiło pojone pieszczotą,
Gdzie mię bogdanka brata nazwała imieniem,
Tam hyenę przyprowadź od trupiej biesiady,
A hyena się wzdrygnie, łzami spławi oczy
I litości ryk w niebo po ziemi roztoczy,
I nie przyjdzie już więcej patrzeć na te ślady,
O! ciężka moja dola i oddech mój ciężki,
Jak trupa przed skonaniem; narodowe klęski
Przetopione w mem sercu na trucizny jady,
Pełzają w duszy mojej, jak szkodliwe gady,
I toczą pierś tułacza, jak robactwo zgniłe,

Które rojem napada na świeżą mogiłę.
Myśl, co mię pośród trupów pocieszać umiała,
Myśl wesoła, szczęśliwa, jak młoda dziewica,
Której miłość pierś wznosi i rumieni lica;
Myśl, co w niebie wolności życie swoje brała,
Dzisiaj ciężarem śledztwa zszarpana, strudzona
Jak starzec w konwulsyach poci się i kona;
Jeżeli się przypadkiem wykradnie wieczorem
I do ludzi pobieży przeszłości mej torem,
I zajrzy w serca polskichżon,dzieci,sióstr,matek
Wnet omdlewa, słabieje, traci sił ostatek,
I co prędzej za kratę ucieka od świata,
Jak męczennik, co wyszedł znękany z rąk kata;
I wróciwszy zakipi w sercu niewolnika,
Jak jęk męczonych braci,co cię wskrośprzenika.
Panie! za co ja cierpię? —i tak cierpię jeszcze?!
Uchwyciłeś mnie w srogie cierpień ludu kleszcze,
I dręczysz i mordujesz, jak szkodliwą żmiję,
Co kijem przygnieciona kurczy się i wije.
Wszakże ja w sobie serce tylko mam człowieka
A Ty w niem umieściłeś wszystko, co dopieka,
Co męczy, co morduje, co gryzie, co boli,
W życiu niebo nadziei, tu piekło niedoli.
I cóż mi Panie po tern spokojnem sumieniu,
Co po chęciach Ci znanych, co mi po tern chceniu ?
Co mi po tern, że zawsze żyłem nie dla siebie,
Że po więzieniu biegam jak pies z głodu wściekły;
Że łzy głodu śledczego w oczach mi się spiekły!

. . . .

. . . .

. . . .

Może i ten raz, Panie mnie próbujesz jeszcze,
Może za piekło w życiu Niebo mi gotujesz?
Ale ja Nieba nie chcę!.................. .. ..
Ja do nieba nie pójdę!...
Ja pójdę ludzi szukać..
Co jak Chrystus na krzyżu, ludzkość w sercu czuli,
I nie mogąc jej zbawić, ludzkością się struli.
Ja ich wszędzie wynajdę, za piekłem i w piekle,
Przyjdę, powitam okiem i raz jęknę wściekle,
Jękiem narodu mego i powiem im “Ludzie!
Kraj mój i lud kochałem sercem żony, matki,
Świadkiem dusza rozdarta i łzy spiekłe świadki
Jam się nigdy nie zmazał w samolubstwa brudzie,
Żyłem, jak wy żyliście, Niebo jednak chciało,
Bym dla kraju był dżumą, dla serc drogich katem,
Bym skąpany w łzach bratnich, rozstał się z tym światem;
Bo mi tylko sumienie spokojne zostało,
Z wysokości więzienia, zakuty w kajdany,,
' Żegnałem kraj rodzinny i lud mój nękany,
Pożegnałem przyjaciół, kochankę, rodzinę,
I tułaczów żegnałem i przeklęty ginę!

....
....
....

Tutaj odpoczniem chwilę wśród wspomnień kochanych,
Tu razem czuć będziemy po mękach doznanych,
Tu płakać nam nie wzbronią nad losem Ojczyzny,
Gdy tam cieszyć się będą, patrząc na jej blizny,

Tu ręce sobie damy świata męczennicy,
Naprzód piekło rozburzym, bo piekło jest stare,
Potem wspólną, rozlej em uczuć naszych wiarę,
I zadrżą wszyscy króle, zbrodni niewolnicy,
I Niebo się rozjaśni, i Bóg się roześmieje,
I Bogu pokłon damy, bo Bóg odmłodnieje.

Ja Ci bluźnjłem Panie, bluźnierstwem tułacza,
Lecz gdzie o przyszłość kraju, o łzy bratnie
chodzi,
Tam lepszy ten, co bluźni, niż ten co rozpacza,
Tam i ciało i duszę potępić się godzi,
Kiedym żebrał po świecie ponury i młody,
Kiedy nadziei gwiazda skroń moją zdobiła,
Nie żądałem dla siebie życia ni swobody,
Myśl zdjęta z krzyża Twego wszystkiem dla
mnie była.
Cieszyłem się tą myślą, jak młodość nadzieją,
Z tej myśli dzisiaj Panie, tyrani się śmieją,
Ja dzisiaj męczennikiem myśli Twojej żyję,
Ja krew drogich mych braci i ich rodzin piję,
Aż serce wzdęte żalem, rozpryśnie, pęknie,
Tak, że aż Niebo Twoje zdjęte żalem jęknie,
Jad z serca mego aż tam w Niebo tryśnie,
I jak sztandar niewoli przed Tobą zawiśnie,
I powiewem swym krwawym Niebo ci zatruje,
Bo przypomni Ci, Panie, co mój naród czuje,
Ja w tej izbie przeżyłem wszystkich serc katu-
sze,
Ztąd widziałem, jak Polskę zalało łez morze,
Tam nie dbałem o życie, tu nie dbam o duszę,
Ale Polskę zbaw Panie! Polskę wybaw Boże!

Szymon Konarski 5.

Po napisaniu tego wiersza, Konarski długi czas chodził wzdłuż i wszerz celi więziennej, poczem znowu wziął pióro do ręki i napisał list pożegnalny do matki, brata i ukochanej narzeczonej, Emilii Michalskiej. W tym liście wykazała się cała prawość i szlachetność jego charakteru i wzniosłość duszy:

> “Kochana matko, bracie, rodzino moja, i wy wszyscy, którzy mię kochaliście, a którym dusza moja i serce winny wdzięczność i wszystkie chwile szczęśliwe, wszystkie wspomnienia radośne w ciągu życia mojego, przebaczcie mi łzy wasze i cierpienia, którycheście doznali przez to, że żyłem na świecie. W chwili, kiedy ten list czytać będziecie, los mój już się zapewnie rozstrzygnie. Jenerał Połozow i sąd wojennyzaręczylimi,że to pismo do was dojdzie. Być może, że natura przezwycięży całą filozofię świata, i wszystkie rozumowania, bo serce, bo prawa natury silniejsze są niż wszystko, co ja z taką otwartością mego uczucia mogę wam tu rozwinąć. Radbym jednak, bo was kocham, by spokojność i siła duszy, którą w tej

chwili czuję i wam towarzyszyły przy czytaniu tego listu mojego i radbym w was przelać całą duszę moją, bobyście mieli spokojność i odwagę, której mnie nie zabraknie do śmierci. Dzisiaj zakomunikowano mi wyrok sądu wojennego, skazujący mię na śmierć. Mógłbym was pocieszać, tak, jak ci, którzy mnie nie znając,pocieszać mnie mają dobrą wolą, albo widzą potrzebę. Pocieszają mnie, bo nie wiedzą, że dla mnie pociecha niepotrzebna. Powinienbym ich naśladować w tym względzie, gdyż wiem, że pociechy potrzebujecie, lecz całe życie będąc otwartym i szczerym, i teraz nie chcę być fałszywym i dlatego sam deklaruję bez rozumowania, bo spodziewam się, że wierzycie, iż wyrok dzisiejszy nietylko mnie nie męczy, ale owszem, zadowolnia zupełnie. Gdybyście mnie widzieli, wyczytalibyście z twarzy mojej szczerość zupełną tego wyznania. Ta sama szczerość każę mi dodać, że gdyby istotnie tak być miało, jak powiadają, gdyby wyrok śmierci miał być zmieniony na więzienie, katusze lub Sybir z łaski cesarza, wtenczas byłbym prawdzi-

wie nieszczęśliwym, wtenczas litość wasza i łzy nademną byłyby sprawiedliwe. Spodziewam się bowiem, iż w tern zgodzicie się ze mną, że lepiej jest raz skonać, raz mieć życie przez kata odjęte, aniżeli konać przez lat kilkadziesiąt gdzieś w lochu, albo w minach Nerczyńska. I wy nic nie stracicie na dzisiejszym wyroku; raz mnie opłaczecie, raz będziecie żałować — wszak tego nie mogę wzbronić; potem zostanie wam wspomnienie wprawdzie smutne, lecz osłodzone przekonaniem, żem się nie zbrudził niczem, żem zginął nietylko waszemi łzami oblany, lecz łzami mnóstwa przyjaciół; bo ja przyjaciół miałem za życia, bo mnie kochano wszędzie prawie, gdzie byłem. Ponieważ to pismo jest zapewnie ostatnie, jakie ode mnie odbierzecie, powinienem tobie, Matko, jako Matce, dla usunięcia cierpień mogących cię spotkać z mego powodu po mojej śmierci, powinienem dla osłody dni twoich powiedzieć, że umieram z najzupełniej czystem sumieniem. A jeżeli po moim zgonie złośliwość ludzka, lub zwierzęca ich ograniczoność, zechce cię mę-

czyć szarpaniem mego honoru, lub rozbieraniem niekorzystnem życia mego na tym świecie, jeżeli się znajdą tacy, którzy cię zechcą i przez ten rodzaj cierpień przeprowadzić.. .Nie wierz im Matko, bo moje sumienie jest czyste pod każdym względem, bo moje życie brudów nie ma w sobie. Zawiniłem w obliczu władzy i za to żyć przestanę, lecz w obliczu ludzkości, w obliczu honoru i prawości, mimo najtrudniejszych położeń w życiu mojem, w obliczu Boga nawet, Matko, prócz tych grzechów, których aby uniknąć, potrzeba być więcej, aniżeli człowiekiem, prócz tych grzechów, za inne nie będą sądzony, nie będę zapewne i karany...

Mam jeszcze jedną prośbę do was wszystkich, bo wiem, że ty Matko, ty bracie, jesteście ubodzy. A lubo o niewielką rzecz chodzi, wspomnienie przeszłości, pamięć, że nieraz już familii naprzykrzałem się, a może tern niektórym dokuczyłem, nakoniec cierpka niechęć, jaką od niejakiego czasu w duszy czuję, ile mi razy wdzięczność podobnego rodzaju zaciągnąć przychodzi, są tego powo-

ciem. Cała rzecz taka: winienem 50 talarów pruskich w Lipsku i 100 franków w Szwaj caryi.- Chciej cie zatem złożyć tę ostatnią żebraninę i odesłać ją. Adresa załączam. Dłużnika w Lipsku chciejcie prosić o przebaczenie, że tak późno uiszczam się z długu i oświadczyć mu moją przyjaźń i wdzięczność. Dłużnikowi w Szwaj - caryi także proszę oświadczyć moją przyjaźń i wdzięczność. Nie mogę jeszcze nie prosić was, abyście, jeżeli okoliczności pozwolą, pożegnali ode mnie tę, która przez uczucia serca mego, przez wybór duszy, stała się waszą krewną, stała się częścią rodziny waszej; kochałem ją i pomimo ogromu cierpień, jakie z powodu osta tnich wypadków o moją duszę się oparły, kocham i dzisiaj ją jeszcze. Nie wiem, czy tak zakrwawione serce, jakiem jest teraz serce mej biednej, pozwoli jej długo pamiętać o mnie, nie żądam po niej tego i nie dziwiłbym się po niej wcale, gdyby o mnie zapomniała; cała bowiem jej rodzina jest w więzieniu, aczkolwiek ja innej żony nigdybym nie miał, choćbym żyć nie przestał. Pożegnajcie ją

odemnie i całą jej rodzinę, proście ich w imieniu mojem o przebaczenie łez i cierpień, jakich z powodu więzienia mego doświadczyli. Ty, Bracie, wiem, że kochasz Matkę naszą biedną, pamiętaj, że ona dużo wycierpiała w swojem życiu od ludzi. Czy słusznie? Bóg to będzie sądził. Pamiętaj, że oprócz twojej o nią troskliwości, przyjmujesz na siebie całą troskliwość, całe przywiązanie moje.

Niech śmierć moja nie wstrzymuje cię w twojem ożenieniu. Nie bierz po mnie żadnej powierzchownej żałoby. Nie znam twojej przyszłej, nie mogę, więc w tym względzie zrobić, chyba tę jedną uwagę, abyś pamiętał, iż kto się żeni, zaciąga obowiązki do śmierci. Masz rozum, masz doświadczenie, wierzę zatem,iż będziesz szczęśliwy. Przyjmij więc waszego Szymona błogosławieństwo tam z góry, mój Stanisławie, gdzie razem z Ojcem naszym i całą naszą familią zeszłą z tego świata, spokojny i swobodny, na was wszystkich czekać będę, bo tu, bo w wieku, w którym żyjecie, w wieku, w którym męki piekła wytrzymać trzeba, chcąc być poczciwym, życie

jest ciężarem. Ty dzieciom swoim powiesz kiedyś Bracie, że na tym świecie był Szymon, brat twój, który był poczciwym i którybv kochał twoje dziatki... Jeżeli ci Bóg da syna, daj mu na pamiątkę moje imię: Janusza, które ja długo nosiłem, córce zaś twojej, daj: Emilia, mojej oblubienicy! Co do moich rzeczy, jakie się tutaj znajdują, powiedziano mi, iż stają się własnością rządu, a lubo aż nadto jestem przekonany, że on kilku tych łachmanów nie potrzebuje, być jednak może, że wam odesłanemi dla pamiątki nie będą... Zostawiam to zupełnie wypadkom.

[11] Matko kochana Matko! Miej siłę, miej duszę znieść ten cios, który cię jeszcze dosięga; pamiętaj, że Brat mój zostaje, że powinnaś zachować się dla jego dzieci! Cóżby on robił na świecie, gdybyś ty, poddając się rozpaczy, zostawiła go sierotą. Ja kończę wszystko, a nieszczęśliwym nie będę. A biedny Brat mój, zostając na tym świecie sam jeden, smutne prowadziłby życie i nasze dusze, patrząc na jego cierpienia z góry zasmuciłyby się nieraz; a ja choć sam jeden na

tamten świat idę, zniosę ten rozdział, wszakże do niego przywykłem oddawna. Żyjcie szczęśliwie, żyjcie swobodnie! Obyście choć połowę szczęścia doświadczyli, połowę, odpowiadającą połowie cierpień moich. Bądźcie zdrowi i nieżałujcie mnie, bo nie tych żałować potrzeba, co tam idą, lecz tych, co tu zostają. Kochajcie się między sobą, a żyjcie cnotliwie, a będziecie szczęśliwi wewnętrznie i wasza śmierć tak lekką będzie, jak lekką będzie moja. Bracie mój! w zbytki nie wierz i nie żądaj więcej, aniżeli posiadasz, a Bóg twemu domowi pobłogosławi. Nie wiem dokładnie, jak prędko mie stracą; wszystko mi jedno, dziś, jutro, za tydzień, czy za miesiąc. Dobra noc wam drodzy! W Rumbowiczach przy grobie wujenki połóżcie kamień bez żadnych napisów i prosty, bo ja po prostu nie po pańsku żyłem; połóżcie go na moją pamiątkę. Ja tam z wujenką nieraz przyjdę cieszyć się z waszego szczęścia, lub płakać nad waszą niedolą. Mam w Bogu moim nadzieję, że mi dozwolonem będzie; a kiedyś, kiedy i wy ze mną się połączycie,przy chodzić będziemy tam

wszyscy, żartować z naszych cierpień i dolegliwości, doznanych za żywota ziemskiego. Dzisiaj jeszcze, jak mi ksiądz powiada, mam być stracony.

"Bądźcie mi zdrowi drodzy i miejcie w Bogu nadzieję, jak ja w nim ją pokładam".

Szymon Konarski.

List ten Konarski skończył pisać, gdy już dniało. Próbował zasnąć, ale to mu się nie udało. Nadedniem wszedł dozorca więzienny i oświadczył mu z polecenia księcia Dołgorukowa, iż może podać na piśmie trzy żądania, ale dotyczące jego tylko osoby, a żądania takowe będą spełnione. Wtedy Konarski na ćwiartce papieru napisał, iż prosi:

1. Aby mu wolno było pożegnać współtowarzyszów więzienia.

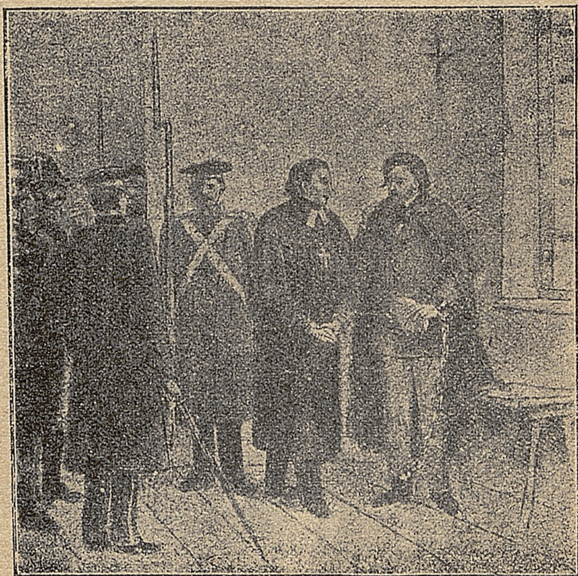
2. Aby pannę Emilię Michalską wypuszczono na wolność.

3. Aby pozostałe po nim rzeczy rodzinie odesłano.

Dwa pierwsze żądania uwzględniono, ostatniego, jak przewidział Konarski, nie spełniono.

Równo ze dniem wprowadzono do celi więźniów, którym pozwolono pożegnać swego wodza i przyjaciela. Pierw-

szy podszedł Rodzewicz i zanosząc się od płaczu, błagał Konarskiego o przebaczenie. Ten, widząc żal niekłamany i cierpienie, spokojnie i serdecznie go u-



Szymona Konarskiego wyprowadzenie na plac śmierci w Wilnie 1839 r.

ścisnął, upewniając, że nie ma do niego żalu, ponieważ był słabym tylko. Potem żegnał się czule z innymi towarzyszami, ale gdy podszedł Orzeszko, Konarski z

nietajonym wstrętem odwrócił się od niego i rzekł:

— Tobie i Bóg nie przebaczy!

Po tern rozrzewniającem pożegnaniu towarzyszów, Konarski przywołał dozorcę więzienia, znanego z okrutnego obchodzenia się z więźniami i polecił mu aby za część pieniędzy, które od matki otrzymał, kupił mu spodnie sukienne.

■—• Wszakci to zimno teraz — mówił — mogę drżeć od trzaskającego mrozu, a lud mógłby myśleć, że drżę z obawy śmierci.

Dozorca odpowiedział, że “niema na to pozwolenia, a zresztą — dodał szydersko — droga niedaleka”.

Wkrótce wszedł ksiądz Bernardyn dla wysłuchania spowiedzi, ponieważ zapomniano o tern, że Konarski był wyznania ewangelicko - reformowanego i zamiast pastora przysłano mu księdza. Więzień spotkał go bardzo uprzejmie i uścisnąwszy mu dłonie, rzekł:

— Ojcze! pewny jestem, że Bóg przebaczy mi grzechy, jakich się dopuściłem w mem życiu, bom dużo odpokutował, dużo wycierpiał dla Ojczyzny i dla ludzkości, a lubo jestem kalwinem, błogosławieństwo twoje przed Bogiem,

który pewno wszystkich ludzi sądzi jednakowo i miłuje, równie miłern mi będzie, jak własnego pastora. Błogosław mię więc jako syna, jako wyznawcę Krzyża, a jeżeli możesz, to pójdź i obacz czy umrę spokojny.

Wzruszony do głębi duszy Bernardyn, nie mógł powstrzymać się od łez i już nie próbował nakłaniać Konarskiego do pojednania się z kościołem katolickim, ale widząc i podziwiając wielkość jego duszy, uściskał go i błogosławił.

Zaraz potem posłano szukać księdza Lipińskiego, pastora ewangelickiego, co zajęło czas do godziny 10-ej. Gdy wreszcie ks. Lipiński przyjechał, zastał Konarskiego spokojnie pijącego herbatę, której szklankę nalał on gościowi. Ksiądz rozpoczął rozmowę o przyszłem życiu, o zbawieniu duszy i o znikomościach rzeczy doczesny ch.Konarskiuważnie słuchał i wypowiadał swoje uwagi, poczem czytali psalmy pokutne.

O godzinie 11-ej Konarski wstał od stołu, oświadczył, że jest gotów na śmierć i prosił księdza Lipińskiego, by • mu nie odmówił ostatniej przysługi i towarzyszył na miejjce egzekucyi, po-

czem naprędce uporządkował swą toaletę. Szczotką przygładził włosy, spadające mu na szyję, na głowę włożył niebieską czapeczkę, zrobioną ręką Emilii, od której ją w darze otrzymał; na letnie ubranie zarzucił płaszcz szaraczkowy. Wszedł dyżurny oficer, żołnierze i żandarmi. Konarski, pożegnawszy wejrzeniem celę więzienną, w której w ciągu 10 miesięcy tyle przecierpiał i przemyśli!, w towarzystwie księdza Lipińskiego, otoczony żandarmami, przestąpił jej próg, aby tu więcej nie wrócić. Zanim zszedł po schodach na dół, zatrzymał się na chwilę i przywoławszy dozorcę więzienia, polecił mu, aby pozostałe sześć rubli podzielił między żołnierzy, którzy do niego strzelać będą.

Władze kazały wyprowadzić Konarskiego z klasztoru Bazylijanów nie przez główną bramę, ale przez furtkę, wiodącą na zaułek Policyjny, gdzie go już czekały sanki jednokonne, najęte od dorożkarza. Po prawej ręce skazanego siadł ks. Lipiński i sanki ruszyły, eskortowane przez konnych żandarmów.

Działo się to dnia 15 lutego 1839 roku.

Już wczesnym rankiem poprzylepiano na rogach ulic następujące obwieszczenie, drukowane w języku rosyjskim:

> “’Dnia dzisiejszego o godzinie 8-ej zrana będzie karany śmiercią za zbrodnię stanu Emisaryusz Szymon Konarski. Miejsce egzekucyi na placu tracenia za Trocką bramą. Ktokolwiek chce być obecnym sprawiedliwej karze zbrodniarza, może się tam udać”.

Gromadki ludzi różnego stanu od rana zbierały się przed temi złowieszczemi ogłoszeniami i ze wzruszeniem i ze łzami w oczach odczytywały je.

Nie zaniedbała skorzystać z pozwolenia ludność wileńska i już od godziny 8-ej pomimo tęgiego mrozu wypełniła ulice, wiodące na plac egzekucyi, oczekując męczennika, mającego niebawem przelać krew za swój naród.

O wpół do dwunastej rozległ się okrzyk: “Już wiozą!” i cały wielotysięczny tłum poruszył się i zakołysał, zdejmując czapki, wspinając się na palce, by spojrzeć raz jeszcze na skazanego i witając go okrzykami. Gdy mijano plac targowy za Trocką bramą przy ul. Po-

zawalnej, Konarski głośno odezwał się do żandarmów, jadących po obu stronach sanek:

— Rozstąpcie się! Przecież widzicie, że lud chce mnie zobaczyć i pożegnać!

Żandarmi nie śmieli odmówić prośbie skazanego i rozstąpili się. O paręset kroków dalej droga zawracała się na Pohulankę i szła pod górę. Tu stało mnóstwo kobiet, ubranych w czarne suknie. Powiewały one od łez mokremi chustkami i przeciągłym jękiem i głośnym płaczem żegnały mijającego je Konarskiego. On, widząc ten hołd mu oddawany przez tysiączne tłumy, słysząc ten płacz głośny, wydawał się bardzo wzruszonym; podniósł z sanek nogę i brzęknąwszy kajdanami, których zeń nie zdjęto, zawołał donośnym głosem:

— Nie nademną płaczcie, bo ja za chwilę będę wolnym, ale nad sobą, których zostawiam niewolnikami!

Im bardziej zbliżano się ku rogatkom na Pohulance, tern większy tłum zalegał ulice, tak że sanki z trudnością tylko posuwać się mogły.

— Jak widzę — rzekł Konarski do księdza Lipińskiego — nie jeden mo-

narcha mógłby mi pozazdrościć tak wspaniałego pogrzebu.

Za rogatkami zwrócono na lewo ku wzgórzom, leżącym naprzeciw miejsca zabaw, zwanego Pohulanka, ponieważ tu miała się odbyć egzekucya.

Z tego miejsca roztaczały się czarujące widoki na Wilno, na malownicze góry Ponarskie i na Wilię. Tu zatrzymały się sanki i Konarski, wysiadłszy, przystanął i jakby zapomniawszy o zbliżającej się strasznej chwili, zaczął rozglądać się po okolicy. Zdawało się, iż żegna tę Litwę, za którą szedł na śmierć i że wrażenie cudnych widoków chce unieść ze sobą do grobu.

Ale niebawem zbudzono go z zadumy i wprowadzono na plac, zewsząd otoczony wojskiem. Tu już się znajdowali komendant i wielu oficerów wyższych i niższych stopni w paradnych uniformach. Jeden z nich rozwinął papier i drżącym cichym głosem odczytał wyrok. Konarski wziął z rąk oficera papier, popatrzył nań i jakoby rzekł:

— Bladym atramentem car podpisał, ale jego wyrok krwią pisany będzie*).

Podszedł pastor Lipiński i kilku serdecznemi słowy starał się pokrzepić ducha, choć sam był ogromnie wzruszony. Konarski uścisnął dłoń księdza, dziękując mu, że go w tak stanowczej chwili nie opuścił, potem zwrócił się ku grupie oficerów i przyjaźnie skinął głową. I stała się rzecz dziwna. Młodzi oficerowie, nie zważając na obecność komendanta, rzucili się ku Konarskiemu i ściskając tego zbrodniarza stanu i buntowszczyka, żegnali go jak brata, jak męczennika “za naszą wolność i waszą”.

To zachowanie się oficerów, w których w tej chwili obudziło się szlachetniejsze uczucie, rozgniewało i oburzyło jenerała. Zaczął się rzucać i krzyczeć, może usiłując ukryć własne wzruszenie gdy w tern podszedł do niego Konarski i ze spokojem i uprzejmością poprosił,

---

*) Więcej niż wątpliwą jest rzeczą, bo Konarski te słowa powiedział, jak to powiada L. Zienkowicz. oglądaliśmy autentyczny wyrok, skazujący Konarskiego na śmierć, Jest ou podpisany przez generała Połozowa i sześciu oficerów — asesorów, a konfirmowany przez ks. Dolgorukowa. Podpisu cesarza na nim niema i być nie mogło.

by mu nie zawiązywano oczu. Jenerał odwrócił się, nic nie odrzekłszy.

Dwóch żołnierzy ujęło skazanego pod ręce i przyprowadziło nad wykopany podłużny dół, który z trzech stron był zamknięty szpalerem wojska, zaś z czwartej stali oficerowie, urzędnicy i policya. Niezliczony tłum ludu zajmował całą miejscowość. Ozwały się piszczałki i zawarczały bębny. Do Konarskiego podeszli trzej budnicy, z których jeden niósł śmiertelną koszulę, drugi — pas biały i trzeci — chustkę do zawiązania oczu. Przy wkładaniu śmiertelnej koszuli zleciała z głowy Konarskiego błękitna czapeczka, dar narzeczonej. Podjął ją sam i mocno na czoło nacisnął.

Postawiono go przy słupie i włożono koszulę śmiertelną, długiemi jej rękawami związano w tył ręce, poczem na cichą komendę wystąpiło dwunastu żołnierzy, którymi dowodził podoficer. Oficer bowiem, który wyciągnął los tej smutnej komendy, zachorował rozmyślnie i nikt z kolegów nie chciał go zastąpić.

To zapewne dało powód do bajeczki, powtarzanej w niektórych opisach

egzekucyi Konarskiego, że jakoby oficer, który miał wydać komendę w ostatniej chwili złamał pałasz i zawołał: “Na taką wojnę nie mam pałasza!”, za co był aresztowany i karany.

Zapanowała głucha i ponura cichość. Zdawało się, że każdy słyszał tylko własnego serca bicie. Znowu dała się słyszeć komenda; brzękły karabiny i zagrzmiała salwa 12 strzałów, a kiedy wiatr rozwiał kłąb dymu, u słupa leżał trup męczennika pięciu kulami przeszyty. Za odgłosem wystrzałów dał się słyszeć przeciągły jęk ludu. Jęk ten od placu egzekucyi poszedł aż w serce Wilna i po całej rozległ się Polsce.

Budnicy pierwsi rzucili się na ciało, zdarli czapeczkę i zawlekli trupa w głąb grobu. Wtenczas tłum, przełamując szeregi żołnierzy, jak fala zalał plac. Jedni obrywali z Konarskiego kawałki odzieży na relikwie, inni chustki we krwi maczali. Nic na to poradzić nie mogła policya, która odganiała lud pięściami i kijami. Któryś z akademików wileńskich Wyrwał z rąk budnikówi czapeczkę niebieską, inny w ten sam sposób zdobył płaszcz szaraczkowy i obaj skryli się w tłumie, który zamknął

ich, jakby murem, tak, że usiłowania policyi zatrzymania śmiałków spełzły na niczem.

Od. samego południa aż do późnej nocy całe Wilno ciągnęło na pielgrzymkę do grobu męczennika. Szybko obiegła myśl rzucona przez zacną Polkę Antoninę z Sulistrowskich Śniadecką, (synową prof. Jędrzeja Śniadeckiego), aby ozdobić kwiatami mogiłę Konarskiego. Jakoż o zmroku każda z pań przyniosła ukryty pod płaszczykiem wazonik i ustawiła go na śniegowym pagórku, który wkrótce zamienił się w kwitnący klomb, wokoło którego jedne kobiety klęczały i modliły się, inne ozdabiały grób kwiatami.

Gdy o tych manifestacyach dowiedział się komendant, przysłał dwóch oficerów, którzy prosili zebraną publiczność, by zaniechała tych objawów, ponieważ, jak mówili, to nie kościół i nie miejsce właściwe do modlitwy, i ponieważ rząd bardzo złem okiem na to patrzy. Ale na nie się zdały wszystkie przedstawienia. Pomimo, że każdy przechodzący winien był przy rogatkach podać swoje nazwisko, grób Konarskiego odwiedzano tym sposobem

w ciągu trzech dni. Słup, przy którym Konarski był rozstrzelany, pocięto scyzorykami na relikwie.

We wrześniu tegoż roku Antonina Śniadecka przez chorążego pułku Estlandzkiego Karola de Lucigne namówiła podoficera Odyńca, aby w nocy wykopał zwłoki Szymona Konarskiego. Gdy Odyniec polecenie wypełnił, ciało zostało przeniesione i pochowane na cmentarzu (prawdopodobnie kalwińskim). Ze zdjętych z trupa kajdan, Śniadecka kazała zrobić 82 obrączki, które rozdawała wybranym osobom na pamiątkę Konarskiego. Oprócz tego rozdawała ona i inne obrączki srebrne z datą 1839 r. i wyobrażeniem Opatrzności. Gdy policya zwróciła uwagę na te srebrne obrączki, Śniadecka znaczną ich część przetopiła na wota i zawiesiła takowe w kościele w swoim majątku.

——o——

ZAKOŃCZENIE.

Wieść o zamordowaniu Szymona Konarskiego lotem błyskawicy obleciała Europę i wszędzie bolesne wrażenie wywarła. Szczególnie tę stratę odczuli emigranci. Wszystkie pisma polskie: poznańskie, galicyjskie i wydawane przez wychodźców podawały gorące artykuły i wspomnienia pośmiertne o Konarskim.

Dziennikarstwo postępowe europejskie, szczególnie francuskie,również nie szczędziło dla męczeńskiej śmierci Konarskiego wyrazów uznania i uwielbienia. Tylko niektóre pisma niemieckie, zaprzedane rządowi rosyjskiemu, usiłowały go oczernić. Stokroć smutniejszem było to, że się znalazło pismo polskie, które nie zawahało się z rzuceniem wstrętnej i nikczemnej potwarzy na dobre imię i świętą pamięć wielkiego męczennika. Tego czynu ha-

niebnego dopuściła się “Kromika” — organ arystokratów, wydawany w Paryżu. W numerze z dnia 28 marca 1839 r., t. j. już po straceniu Konarskiego, znajdujemy w korespondencyi z Wilna z datę, połowy stycznia następujące słowa:

“Co Murawiew czynił w r. 1833 w Grodnie, to teraz czyni Trubecki X-że wice-gubernator wileński. On leje lak rozpalony na dłonie, gdy egzaminuje osoby, skompromitowane przez najętego szpiega, Konarskiego.”

Przeciwko takowym nikczemnym potwarzom występowali w pismach, na zebraniach i wiecach liczni wielbiciele Konarskiego, wyrażając swe oburzenie oszczercom. Najlepszą odprawę dał im na obchodzie na cześć pamięci Konarskiego deputowany warszawski, Walenty Zwierkowski, który swe przemówienie rozpoczął temi słowy:

“Konarski poległ w sprawie narodowej, w sprawie Ojczyzny naszej, w sprawie całej ludzkości. Toż blasku jego nie zdołały przyćmić niegodne spotwarzania. Pielgrzymstwo polskie okryło je wzgardą zasłużoną; a. rozsiewa-

cze policyjnych wieści moskiewskich dowiedli, z jakimi trzymali ludźmi! Niejeden obecny świadek czynów jego, niejedna korespondencya z kraju nadeszła zatwierdziły nam jego stałość i wytrwałość, a ci nawet, których członkowie jęczą, w okowach, nie mogli odmówić Konarskiemu nieograniczonego poświęcenia się i niesłychanej cierpliwości w znoszeniu wszelkich męczarni”.

Na cześć Konarskiego urządzano liczne obchody we Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Ameryce, słowem po wszystkich ziemiach, gdzie się Polacy tułali. Na uroczystościach zostawiano opróżnione i krepą przykryte krzesło prezydyalne duchowi Konarskiego. Pielgrzymstwo polskie poczuło, że idea, za którą ten apostoł wolności i szczęścia Polski i ludzkości szczęście oddał, staje się powszechną, najprawdziwszą i niezniszczalną.”

Pod wrażeniem tych obchodów, patryota i poeta Seweryn Goszczyński napisał piękny wiersz na śmierć Konarskiego.

——o——

Aniele śmierci! co robisz śród cieni?
Gdy śmierć snu leży na całym już Wilnie?
Dla czego patrzysz tak długo, tak pilnie
W tę krew, co bruki wileńskie czerwieni? .

Ból ciężki, niemy twoje skrzydła zwinął,
Stopy do ziemi przytwierdził ołowiem,
Łzą lodowatą źrenicę zapłynął;
W końcu jęk głuchy rozbił się pustkowiem

Ulic milczących: tu upadł grom cara!
I znów spłonęła dla Polski ofiara!
Bracie Konarski! tobie się dostało
Paść tą ofiarą błagalną za braci,

Ciebie to dzisiaj dosięgli jej kaci,
Twoje w tern miejscu zwaliło się ciało...
Lecz tylko ciało! Duch idzie nad ziemię,
Aż w światach nowych, bliższych Boga stanie,

Gdzie szlachetniejszej pracy weźmiesz brzemię,
W bardziej anielskie wejdziesz powołanie,
Skąd będziesz jaśniał w promienistej szacie
Nad twoją Polską. Cześć, cześć tobie bracie!

Cóż stąd, że mało ócz na twoim grobie?
Że twym upadkiem mało serc zadrżało;

Cóż ci to szkodzi, że bratnich ust mało
Żegna twą duszę bolesnem: Cześć tobie!?

Ty pracowałeś nie na dźwięk przelotny,
Twe serce biło nie tłumnych rąk biciem,
Jak szedłeś drogą tajemną samotny,
Tak skromnie cichem nakryłeś się życiem.
Dziś się uśmiechasz Boskiem przebaczeniem,
Że cię chcą splamić losów przewinieniem.
Wiecznie warczenie bluźnierstwa wtórzyło
Pieśniom, co święte wabiły zapały:

Niech bluźnią! Anioł narodowej chwały
Nie przejdzie niemi nad twoją mogiłą,
Chwilę twej śmierci, jak pomnik poświęci,
Zawiesi na nim jak wieniec te słowa:

On za lud umarł! Cześć jego pamięci!
A lud w swem sercu wiecznie je przechowa.
Będą je zdawać swoim wnukom dziady,
I czyste dusze będą iść w ślady.

———o———

Panna Emilia Michalska pozostała wierną pamięci Szymona Konarskiego i nigdy za mąż nie poszła. Umarła niedawno.

Książę Trubeckoj donosi jenerał-gubernatorowi d. 29-go kwietnia 1839 r. że z rzeczy pozostałych po straconym Konarskim, oddano do arsenału 4 strzelby dubeltówki, parę małych pistoletów i formę do lania kul. Bielizna i ubranie zostały spalone w obecności policmajstra.

Rzeczy Rodziewicza sprzedano na licytacyi i otrzymane za nie 334 rb., 50 kop. przesłano do rządu gubernialnego.

Koniec.